Nr. 42. Lwów — Wtorek dnia 22 Lutego. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: 22 | św. Piotra Kat. | Charłampya
Jutro: 23 | Popielec † Romany | Własija M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 3
Zachód „ „ 5 „ 26

Długość dnia g. 10 m. 23
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 lutego.

Nie ustają pogłoski o tem, że gabinet barona Gauscha niebawem ustąpi, a do steru powołany będzie były namiestnik czeski hr. Franciszek Thun, który podobno już nawet ułożył nietylko listę swoich kolegów w gabinecie, ale nawet program postępowania. Wedle tych pogłosek, los barona Gautscha może się już w zasadzie rozstrzygnął wczoraj w Budapeszcie, dokąd szef rządu udał się, aby Cesarzowi przedstawić obraz sytuacyi. Jest ona rzeczywiście niekorzystna. Trzeba zwołać Radę państwa, bo tego wymaga kwestya odnowienia ugody z Węgrami, a tymczasem jest prawie pewnem, że narodowcy niemieccy będą znowu robili obstrukcyę, łamali pulpity, rozbijali kałamarze o głowy swych przeciwników, stawiali wnioski o oddanie ministrów pod sąd za zakaz noszenia przez studentów różnokolorowych mycek i szarf — słowem powtórzą awantury, któremi wypełnili ubiegłą zmarnowaną sesyę. Nie mają oni nic do stracenia i nic do szanowania. O ile są zbliżeni do rewolucyonistów, pragną politycznej burzy, przewrotu, obalenia parlamentaryzmu i dlatego liczą na pomoc socyalistów; o ile są narodowcami niemieckimi, marzą o rozbiciu Austryi i przyłączeniu jej niemieckich krajów do Germanii. Oprócz zaś tego wodzowie ich Wolff i Schoenerer nie chcą zniknąć z widowni, a mogą się na niej utrzymać tylko przez robienie burd, bo do rzeczywistej pracy nie są zdolni. Jak przed laty Clémenceau we Francyi, tak oni w Austryi chcą pozyskać tytuł „obalaczy rządów“. Więc będą robili obstrukcyę pod hasłami narodowo-niemieckiemi, a na tem polu liberałowie nie mogą pozostać za nimi w tyle, bo straciliby mir u swych wyborców, rozdrażnionych aż do utraty zdrowego rozsądku i aż do zaślepienia proklamowaną nierozsądnie walką słowiaństwa z niemieckością. Liberałowie przewidują, że wypadnie im iść w ogonie narodowców, więc już podają powody, dla których muszą to uczynić: przed kilku dniami potępili właściwie nieznany jeszcze projekt złagodzonego rozporządzenia językowego, a teraz znów powstają przeciw adresowi młodoczeskiemu, który rzeczywiście nie liczy się z okolicznościami. Można jednak utrzymywać z całą stanowczością, że gdyby ów adres nie był uchwalony przez sejm czeski, albo gdyby rząd zamknął ów sejm przed dyskusyą adresową, to liberałowie wnet znaleźliby inny powód do robienia zasadniczej, chociaż bezzasadnej opozycyi, bo oni przez troskę o całość swych mandatów muszą być w obstrukcyi, jeżeli ją zaczną narodowcy. Wprawdzie pomimo tego w Radzie państwa może się znaleźć większość przychylna dla interesów państwowych, ale wśród wiecznych burd i gwałtów nie zdoła ona nic zrobić przy istniejącym regulaminie i przy zakwestyonowanej legalności *lex* Falkenhayna.

Zatem — mówi pogłoska — baron Gautsch nie uspokoi rozpętanych żywiołów, nie stworzy sytuacyi, przy której Rada państwa mogłaby pracować normalnie, a ponieważ taka praca jest nieodbicie potrzebna ze względu na ugodę z Węgrami, przeto p. Gautsch ustąpi, a jego miejsce zajmie hr. Fr. Thun, który jeszcze raz sprobuje powołać Radę państwa do pracy, a jeżeli to się nie uda, wróci do dyplomu październikowego z przed trzydziestu laty, to jest do Rady państwa obsyłanej przez sejmy.

Zastanówmy się nad tem. Przedewszystkiem, gdyby w sferach najwyższych sądzono, że powrót do dyplomu październikowego daje dobre wyjście ze ślepej uliczki, w którą wpadł parlamentaryzm austryacki, to dlaczego nie miałby tego uczynić p. Gautsch, lecz tylko p. Thun? Czy dlatego, że pierwszy z nich dotąd okazuje się ostrożnym, niezmużonym w szukaniu dobrego wyjścia, nierażającym do siebie nikogo, podczas gdy drugi jest, wprawdzie niesłusznie, znienawidzony przez Czechów? P. Gautsch pracuje cicho, nie reklamuje siebie, bądź co bądź wprowadził pewne maluczkie ukojenie i zabiegów swoich nie zaniechał, więc po cóż go usuwać, aby zrobić miejsce człowiekowi, o którym nie wiadomo, czy co potrafi? Lecz być może, że p. Gautsch już sam zwątpił i chce się usunąć, — że to powiedział i że dlatego w sferach najwyższych pomyślano o hr. Thunie. Nie sądzimy, aby tak było, lecz przypuśćmy, że to jest możliwe. Ale czy można przypuszczać, żeby chciano wrócić do obsyłania Rady państwa przez Sejmy? Niezaprzeczenie, Rada państwa stałaby się przez to spokojna, o wiele wytrawniejsza politycznie, niż teraz, prawdopodobnie zupełnie zdolna do pracy, ale co byłoby w państwie? Pomijamy to, że wyborcy kuryi V, straciwszy prawo wyborcze, nie przeminęliby zakłócać porządku ustawicznie i z tą burzliwością do jakiej są tak pochopne warstwy robotnicze. Można jednak powiedzieć, że ponieważ próba z kuryą V okazała się fatalną, przeto trzeba się zdecydować na ciężkie przejścia, a kuryę tę znieść, cokolwiekby to kosztowało. Dobrze, ale to niewszystko.

Powstaje kwestya statutów wyborczych w krajach. Te statuty są tak ułożone przez dawne stronnictwo wiernokonstytucyjne, że na Szląsku i Morawach, w Styryi, Tyrolu, Krainie i t. d. muszą zawsze mieć większość w sejmach Niemcy, w Istryi i Tryeście Włosi, a w Czechach hr. Taaffe zapewnił stałą większość Czechom. Zatem, gdyby prosto wrócono do obsyłania Rady państwa przez sejmy, to w niej nie znalazłoby się ani jednego Słoweńca, Czecha z Morawii, Czecha i Polaka ze Szląska, Niemca z Czech, Włocha z południowego Tyrolu i t. d. Galicya miałaby wprawdzie doborową delegacyę i pozbyłaby się jednych wyborów, co niezaprzeczenie byłoby ogromnym zyskiem, ale ta nasza delegacya straciłaby dużo na znaczeniu w zwartej falandze stronnictw niemieckich, różnych wprawdzie między sobą w niejednem, ale zgodnych na punkcie roznamiętnionych uczuć narodowych. Można jednak przypuszczać, że gdyby niebezpieczeństwo utemperowało młodoczechów, to z nich, z naszej delegacyi i z katolicko-konserwatywnych Niemców dałaby się złożyć, jeśli niezawsze większość, to przynajmniej tak potężna mniejszość, że swym krajom nigdy nie dałaby zrobić krzywdy. Ale czy się tem zadowolą inni Słowianie? Czy szląscy Polacy i Czesi, Morawianie, Słoweńcy, Włosi tyrolscy z pokorą przyjmą ten fakt, iż w Radzie państwa żaden z nich nigdy nie zasiądzie? Oczywiście, nie; — oczywiście zaprotestują oni przeciw obsyłaniu Rady państwa przez sejmy i zakłócą kraje. Jeśli tedy wracać do dyplomu październikowego, to trzeba jednocześnie zmienić statuty wyborcze do sejmów, a więc i na tym punkcie zadrasnąć Niemców, w Istryi zaś i Tryeście Włochów, wreszcie w Czechach — Czechów. Powstanie więc jeszcze większy, niż już jest, niepokój, powstanie trzask i łomot wiązań państwowych od wichrów agitacyi. Żaden rząd nie wywołuje orkanu, aby zażegnać burzę, więc można utrzymywać stanowczo, że nie ma w Austryi męża stanu, któryby w powrocie do dyplomu październikowego widział środek na teraźniejsze zamieszanie stosunków.

Awantury studenckie wypełniły poprzedni tydzień w Rzymie. Powód do nich był taki. Podczas solennej mszy, odprawionej tydzień temu, w niedzielę, przez Ojca św. dla pielgrzymów z całych Włoch, przybyłych dla uczczenia rocznicy wstąpienia na tron Leona XIII, znajdowało się w kościele kilkunastu studentów katolickich z oznakami studenckiemi, którzy brali udział w okrzyku: „Niech żyje Papież król!“ Gdy o tem doniosły dzienniki, władza uniwersytecka i profesorowie ogłosili solenny protest przeciwko zachowaniu się wymienionych studentów katolickich, a w środę dla ekspiacyi kilkuset studentów, niosąc sztandary uniwersyteckie, udało się pochodem do pomnika Giordana Bruna, wieńcząc go różami i hiacyntami. Dwóch studentów wystąpiło z mowami; pierwszy sławił Giordana Bruno, drugi — Zolę. Następnie studenci chcieli urządzić demonstracyę przed stowarzyszeniem katolickiem, ale policya temu zapobiegła.

Na te manifestacye studenci katoliccy odpowiedzieli deklaracyą, przybitą na czarnej tablicy w uniwersytecie, w której oświadczają, że okrzyki były wyrazem ich przekonań, od których nie odwiedzie ich żadna siła ludzka. Oświadczenie kończyło się zaznaczeniem, że okrzyk, wzniesiony w kościele św. Piotra, jest hasłem wszystkich katolików we Włoszech, a tylko masoni mogą się w nim dopatrzeć niebezpieczeństwa dla ojczyzny.

Za taką deklaracyę zaczęli katolickich studentów napastować studenci masońscy w spółce z uliczną armią bezwyznaniowców.

Schoenerer a Wolff. — Adresy. — Koburgowie.

Otwarcie Rady państwa zapowiadają na 10-go marca, być jednak może, iż opóźni się nieco. Pessymistów zaniepokoiły zapowiedziane przez pp. Schoenerera i Wolffa wnioski. Obaj zamierzają nibyto na samym wstępie nowej sesyi wystąpić z wnioskami oskarżenia gabinetu. Pierwszy z powodu niewydanych jeszcze nowych rozporządzeń językowych, drugi z powodu zamknięcia zimowego semestru na wszechnicach niemieckich. Od czasu, gdy z powodu utworzenia sądu powiatowego w Weckelsdorfie młodoczesi po raz pierwszy w parlamencie wystąpili z wnioskiem wytoczenia gabinetowi procesu przed trybunałem państwowym (1892 r.) ta ultima ratio opozycyi warcholskiej tak spowszedniała, że już teraz zapowiedź takiego wniosku nie wywołuje żadnego efektu. Pp. Schoenerer i Wolff widocznie znajdują się w wielkim kłopocie, jeżeli już nie zdołają odkryć innego środka zwrócenia na siebie uwagi, o co jedynie im chodzi! W każdym razie grubo się mylą, przypuszczając, że także w nowej sesyi Rady państwa będą mogli chociaż pozornie odgrywać rolę wodzów stronnictw niemieckich. O tem na seryo nie może być mowy. Przebieg sesyi sejmowej dostarczył wszelkiej pewności, że ta samozwańcza rola Schoenerera i Wolffa skończyła się. W żadnym z sejmów żadna frakcya niemiecka nie stawała pod sztandarem tych dwóch warcholów niemiecko-narodowych. Można zatem przewidzieć z matematyczną ścisłością, że zapowiedziane skrajne ich wnioski nie znajdą nawet niezbędnych 40 podpisów. Musiałby się chyba wydarzyć jakiś bardzo niespodziany wypadek, gdyby znowu pp. Schoenerer i Wolff mieli wypłynąć na wierzch niemieckiej lewicy.

Że takim wypadkiem nie będzie ewentualna uchwała znanego adresu w sejmie czeskim, jesteśmy pewni. Niemcy czescy niezawodnie zadokumentują swój protest opuszczeniem sali sejmowej, ale na tej nadużywanej niestety w różnych sejmach demonstracyi secessyjnej, skończy się to intermezzo. Rozpoczynać ponownie namiętną, obstrukcyjną opozycyę przeciwko rządowi, a nawet przeciwko parlamentaryzmowi w ogóle z powodu adresu młodoczeskiego, byłoby szczytem niedorzeczności. Tymi dniami chorwacka większość sejmu Dalmacyi uchwaliła adres, domagający się przyłączenia tej prowincyi do Chorwacyi, po czem wskutek wcielenia Bośnii i Hercogowiny do królestwa „trójjedynego“, ma powstać „Wielka Chorwacya“. Oto ideał tak zwanych unionistów chorwackich w Dalmacyi. Przeciwnie tytułu autonomistów używają tam Serbowie i Włosi, którzy się sprzeciwiają wcieleniu Dalmacyi do Chorwacyi i obstają przy dotychczasowej autonomii owej prowincyi w związku krajów austryackich. Oczywiście program unionistów (Klein młodszy, Bianchini etc.) wymaga zmiany: 1) konstytucyi austryackiej; 2) konstytucyi węgierskiej; 3) traktatu berlińskiego, który Austro-Węgrom powierzył administracyę Bośnii i Hercogowiny, ale nie pozwala (na teraz) na wcielenie tych prowincyj ani do Austryi, ani do Węgier, ani — do Chorwacyi! Rozumie się więc samo przez się, że żaden rząd austryacki nie może się zgadzać na adres sejmu dalmackiego. Jeżeli pomimo tego jeden z mówców za adresem dowodził, że, skoro rząd uniemożebnia jego uchwalenie, to widocznie zgadza się na ten adres, dopuścił się zabawnego qui pro quo. Rząd po prostu nie chciał strzelać armatami na wróble, nie chciał walczyć z wiatrakami, nie bierze na seryo fantastycznych pomysłów szowinistów dalmackich, i dlatego nie przeszkadzał uchwaleniu adresu. W porównaniu do tego adresu projekt dr. Kramarza można nazwać umiarkowanym. Ale tak samo drugi, jak pierwszy, nie może tworzyć protestu, a tem mniej powodu do opozycyi przeciwko gabinetowi.

W chorobie sędziwej księżny Klementyny koburgskiej dziś w nocy nastał zwrot, obudzający najpoważniejsze obawy. Rana, którą najstarszy syn jej ks. Filip otrzymał przedwczoraj w pojedynku z porucznikiem Matachichem-Keglewiczem, zdaje się być cięższą, niż z razu przypuszczano. Rzecz ciekawa, że u łoża chorej księżny zebrały się wszystkie dzieci z wyjątkiem żony ks. Filipa, księżnej Ludwiki, córki króla belgijskiego. Już od dwóch lat stosunki pomiędzy księżną Klementyną a żoną jej najstarszego syna zostały zupełnie zerwane. I to podobno wskutek zajść, które mogą pozostawać także w związku z przedwczorajszym pojedynkiem, a przypominają pewną dramatyczną scenę z „Frou-Frou“.

Sytuacya.

Dziś zapewne pokaże się, czy debata adresowa w sejmie czeskim odbędzie się, czy też nie. Posłowie czescy, bawiący w Wiedniu, zapewniają, że marszałek ks. Lobkowicz zgodził się już na umieszczenie tej debaty na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia. Niektóre pisma liberalne zapowiadają, że niemieccy posłowie podczas debaty adresowej opuszczą salę sejmową. Onegdaj porozumiewał się prezes gabinetu br. Gautsch telefonicznie z marszałkiem ks. Lobkowiczem i z przywódcami młodoczeskimi co do zaniechania debaty adresowej, nie wiadomo jednak jaki był rezultat tej wymiany zdań.

W Lublanie od tygodnia przeszło panuje wielkie wzburzenie między ludnością słoweńską. Skutkiem zamknięcia uniwersytetów niemieckich przybyło tam bowiem wielu akademików niemieckich, mających swe rodziny w tem mieście. Akademicy ci chodzą po ulicy demonstracyjnie w odznakach burszowskich, a nawet przez kilka dni urządzali na głównym placu miasta t. zw. „bummel“. Skutkiem tego przyszło już kilka razy do awantur, w których pobito studentów. Prezydent kraju osobiście prosił studentów, aby zaniechali demonstracyi i wyjednał u nich to, że zaniechali „bummlu“.

W nocy w sobotę porozlepiano na ulicach karteczki, wzywające wszystkich Słoweńców, ażeby przybyli w niedzielę o 11 rano na zgromadzenie do alei gwiazdowej. Jakkolwiek policya usunęła znaczną część tych kartek przybyło o oznaczonej godzinie mnóstwo ludzi na wskazane miejsce. Musiano użyć policyi i żandarmów do rozpędzenia tych tłumów. Urządzono demonstracyę przed kasynem niemieckiem i wytłuczono szyby w kilku domach niemieckich.

Korespondencye.

Berlin 19 lutego.

Z okazyi 28-ej rocznicy założenia tutejszego Towarzystwa polsko-katolickiego, urządzono uroczysty obchód, podczas którego wypowiedział ks. prałat Wawrzyniak, prezes związków zarobkowych i towarzystw zaliczkowych ludowych w Poznańskiem, w obecności przeszło dwustu Polaków i licznych reprezentantów towarzystw niemiecko-katolickich mowę, która wywarła wielkie wrażenie z tego głównie powodu, że wypadła w czasie, kiedy między żywiołem polskim a niemieckim wre taka zacięta walka. W mowie tej zaznaczył przedewszystkiem czcigodny patron ks. Wawrzyniak, że katolicy-Niemcy, należący do stronnictwa katolickiego, szanują żywioł polski i wyznają hasło: „prawda, wolność i sprawiedliwość“. A zatem i Polacy nie powinni walczyć z Niemcami jako z obcym narodem, lecz szanować między nimi ludzi zacnych, a za to jędrnie walczyć z tymi, którzy chcą naszej zagłady.

Jak wiadomo, już oddawna dawał się czuć wielki brak robotników rolnych we wschodnich prowincyach państwa pruskiego. Brak ten, spowodowany silnem wychodźtwem do zachodnich stron Niemiec lub do Ameryki, wynagradzał w znacznej części dopływ robotników z zagranicy, a przedewszystkiem z Galicyi i z Królestwa polskiego. Ale szowiniści niemieccy, obawiając się spolszczenia wspomnianych prowincyj, skłonili rząd do wydania w ostatnich czasach rozporządzenia, utrudniającego w wysokim stopniu miejscowym pracodawcom zatrudnianie zagranicznych robotników rolnych. Wskutek tego racyonalna uprawa ziemi w Prusach wschodnich i zachodnich, w W. ks. Poznańskiem i na Szląsku stała się bardzo utrudnioną. To zniewoliło kilku posłów ze stronnictwa katolickiego do zainterpelowania rządu w sejmie pruskim, w jaki sposób zamyśla zapobiedz coraz dotkliwszemu brakowi robotników i jak chce zapewnić rolnikom możność należytej uprawy ziemi i dokonanie zbiorów we właściwym czasie? Interpelacya ta była jeszcze w ubiegły poniedziałek stawiona na porządku obrad i odczytana, ale do dyskusyi nad nią nie przyszło, gdyż komisarz rządowy zawiadomił Izbę, że rząd, który się sprawą tą zajmuje, nie ukończył jednak odnośnych badań i dlatego na interpelacyę odpowiedzieć nie może. Fakt, że sprawa ta spadła z porządku dziennego, jak również i to, że w dniu, w którym miała być omawianą, ministrowie rolnictwa i spraw wewnętrznych nie zjawili się na posiedzeniu sejmu, każą przypuszczać, że zapytanie posłów katolickich nie będzie miało żadnego praktycznego wyniku. Utrzymują jednak hakatyści, że rząd gromadzi daty statystyczne, które udowodnią, że ta interpelacya miała na celu tylko interesa „polsko-agitacyjne.“

Poseł ks. dr. Jażdżewski przemawiał wczoraj w sejmie w imieniu Koła, podczas dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw wewnę-

---

57)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Dokończenie).

Miewała chwile uniesienia, w których ta apoteoza miłości opanowywała ją jak rodzaj manii, prześladowała jak gorączkowe widziadło, i wtedy ogarniała ją straszna rozpacz, że tej miłości będącej jedynem szczęściem na ziemi, wyrzekła się dobrowolnie, niespróbowawszy nawet spojrzeć jej w oczy, zakosztować tej słodyczy, która upajała innych. Przecież i ona kiedyś — dawno bardzo — spotykała się ze spojrzeniami takiemi, jakiemi teraz Zygmunt obejmował Ewę — przecież i on nawet... Nie! o tem nie mogła, nie chciała myśleć! czuła, że gdy się podda takim wspomnieniom, gotowa znienawidzieć razem: Zygmunta, za niestałość serca, siebie, za zaślepienie z jakiem wtedy wyciągnęła ręce do marnej złudy zwanej ideą, zamiast pochwycić w nie i zatrzymać garnące się do niej szczęście — Ewę wreszcie, za jej śliczne fiołkowe oczy, za lękliwe uśmiechy i gorące spojrzenia, któremi oczarowała Zygmunta. Na co jej było zabierać koniecznie właśnie jego serce? czyż nie miała lat ośmnastu, czy nie była kwiatkiem wypielęgnowanym rękami Stefy, którego wdzięk i świeżość skusiłyby tysiące mężczyzn? — A dla Stefy nie pozostawało już nic na świecie — jeżeli jej nie pokochał Zygmunt, tak przez nią kochany, to już z pewnością nikt, nigdy, nie spojrzy na nią jak na kobietę wybraną — nie może być inaczej; mężczyźni kochają kobiety, czasem nawet lalki — nie kochają podobnych sobie urzędników i architektów.

Gdy gorycz podobnych rozmyślań udręczyła aż do ostatka szarpiące się wśród nich serce Stefy, następowała chwila ulgi i zniechęcenia na wszystko; rozpacz ustępowała, pozostawiając na swem miejscu dojmujący wyrzut sumienia: wszakże to szczęście rodzonej, ukochanej siostry rozdzierało jej serce takim bolem — jej uśmiech zalegał jej piersi falą goryczy. W przystępie skruchy Stefa próbowała garnąć się znowu do kółka rodzinnego, lub gorączkowo chwytała się pracy jako jedynej deski ratunku. Po nocach spędzanych w znacznej połowie nad rysowaniem lub obliczaniem planów, następowały ranki cichsze; razem z promieniem switu zastającym ją jeszcze nad książką, wkradała się do jej pokoiku rezygnacya — było jej w duszy ani czarno ani jasno, tylko tak jakoś, szaro, i obojętnie.

Idąc w dniach takich do biura mówiła sobie, że w życiu można bardzo dobrze obyć się bez szczęścia, że można doskonale jeść, spać i pracować, i czuć się ot, mniej więcej, jak ta kamienna płyta trotuaru, którą nic nie obchodzi czy ją lekkie czy ciężkie stopy depczą. Patrzyła w kamień i przejmowała się kamiennym spokojem, aż wtem wzrok jej padał na barwny kwiat wykwitający po za szybą, lub na parę przedwczesnych motyli ścigających się w chłodnem jeszcze, kwietniowem powietrzu i znowu głos jakiś zdawał się jej szeptać to natrętne, nad całym światem panujące słowo: miłość!

Pewnego rana Natalka zjawiła się w biurze nieco wcześniej niż zwykle ale w dziwnie kwaśnym humorze; wywróciła kałamarz, rzuciła na ziemię obsadkę twierdząc, że ktoś naumyślnie wyciąga jej nowe pióra a wsadza zużyte, wreszcie oświadczyła panu Wimperowi, że jeżeli jest jakiś „tamten świat“ — o czem ona zresztą bardzo wątpi — to z pewnością on będzie na nim pokutował za wyzyskiwanie kobiecej pracy.

Wimper, widząc, że się z nią dzisiaj niczego nie dogada, wyszedł, bardzo elegancko trzasnąwszy drzwiami, i ciszę, która po jego wyjściu zapanowała w pokoju, przerywał już tylko zgrzyt scyzoryka, którym Natalka wyskrobywała tak energicznie pomylone cyfry, jakby papier był conajmniej granitową płytą.

Po chwili pod pozorem poszukania na jej biurku zapałek, zbliżyła się do Stefy.

— Wstąpisz może do Olgi, wracając z biura? — rzuciła głosem obojętnym, choć jej zielonawe oczy błysnęły.

— Nie wybieram się — dlaczego się pytasz?

— Dla niczego — ale... mogłabyś wstąpić.

— A ty, byłaś może niedawno?

— Nie byłam i nie pójdę.

Istotnie, pocóż miała iść, skoro w kieszeni nosiła już list następującej treści: Ponieważ przekonałem się, że nawet najbrzydsza kobieta nie jest w stanie wypełnić pustki i zabić nudów tutejszego życia, zatem wyjeżdżam na parę miesięcy do Paryża. Do widzenia za powrotem“. — Ana: „najbrzydsza“! „do widzenia za powrotem“ — nie ma głupich!

Stefa była mimowoli zaniepokojona dziwną miną Natalki, to też gdy wyszła z biura, kroki jej prawie same zwróciły się w stronę mieszkania Kornelów.

Było już po pierwszej i w progu spotkała ją Olga, spokojna niby, ale tak blada i z takim szczególnym wyrazem w swych ślicznych oczach, że Stefa przez chwilę patrzyła na nią zmięszana, nie wiedząc od czego zacząć rozmowę.

— Dawnośmy się nie widziały, cóż u ciebie słychać? zagadnęła wreszcie, nie mogąc się jednak pozbyć tajemnego poczucia, że ten banalny frazes brzmi jak gorzka ironia w ścianach tego mieszkania.

— O, nic — odpowiedziała Olga prawie swobodnie, to jest, naturalnie — nic szczególnego. Kornel wyjechał na parę miesięcy do Paryża... Zapewne tam dokończy swej rozprawy...

Stefa oszołomiona tą nowiną, milczała, Olga dodała po chwili:

— Jestem zadowolona że wyjechał — bezczynne życie jakie tu prowadził, zmęczyło go, skwasiło; w Paryżu może najpierw otrząśnie się z nudów i goryczy, a potem może... napowrót weźmie się do studyów... zacznie pracować.

Głos jej drżał trochę, gdy powtarzała prawie dosłownie treść listu Kornela, znalezionego wczoraj wieczorem w szufladce z pieniędzmi, od której klucz był zawsze u niego. Wyjeżdżając pozostawił go w zamku, ale bo też zabezpieczył się doskonale przeciw złodziejom, zabierając co do grosza wszystkie złożone pieniądze.

Stefa zaczerwieniła się, oczy jej zabłysły oburzeniem; nie umiała nigdy być dyplomatką.

— Czemuż nie pracował tutaj? ty, biegająca od rana do nocy po szpitalach i chorych, mogłaś mu chyba służyć za przykład.

— Mogłam... może — szepnęła Olga — a może przeciwnie — gdyby miał żonę, umiejącą tylko kochać i być kochaną, może prędzej zapracowałby na kawałek chleba dla niej — i może nawet kochałby ją za to — domówiła bardzo cicho, jakby już tylko do siebie.

— A więc... z naszemi wielkiemi ideami, zbankrutowałyśmy? — zagadnęła Stefa z ironią, po za którą drgały łzy.

Oczy Olgi błysnęły ogniem: — O, nie mów tak, a przedewszystkiem nie myśl tego! — zawołała prawie z uniesieniem — nie zbankrutuje nigdy ten, co życia nie zawiesił na nitce własnego tylko szczęścia! Nietylko ta miłość, która bierze, ale i ta, która daje, jest podstawą, treścią i celem życia — a mocy kochania nikt i nic nie wyrwie nam z duszy. Najgorętsze, najbardziej z pozoru tobie oddane serce, może wydrzeć ci śmierć lub spojrzenie przechodzącej ulicą kokietki — nikt nie wydrze ci przeświadczenia, że pracą swoją otarłaś łzy cioci Kryści, wniosłaś spokój i dostatek w ściany rodzinnego domu, że wychowałaś siostrę na istotę dobrą i szczęśliwą. — Odbiegło nas szczęście własne, ale nie odbiegła praca, nie odbiegła chęć przysparzania tego szczęścia drugim, nie odbiegła wiara, że z życia naszego zrobiłyśmy taki użytek, jaki wydawał się nam najszlachetniejszy, do najwyższych prowadzący celów.

— Czy jednak nie omyliłyśmy się? czy droga nasza prowadzi tam rzeczywiście? — szepnęła Stefa, a gorycz tego pytania odbiła się cieniem i w szafirowych, tryskających ogniem źrenicach Olgi.

— Nie wiem — rzekła cicho — nie wiem; o tem przyszłość dopiero rozstrzygnie. Ale to wiem, że miałyśmy dobrą wolę, a kto na takiej łódce wypływa w życie, ten unosi ze sobą pochodnię, która wśród najsroższej burzy rozświetli mu drogę i uchroni go od rozbicia. Wszak chciałyśmy walczyć nie o własne tylko szczęście, więc nie opuszczajmy rąk z rozpaczą dlatego, że ono przed nami pierzchnęło. — Pamiętasz — dodała nagle z rumieńcem zapału, który rzuciło jej na twarz jasne wspomnienie młodości — pamiętasz profesora Brenzewicza: Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy!

Stefa stała długo nieruchoma jakby zasłuchana w echo tych słów, za których dźwiękiem poszło jej życie. Poszło drogą prostą choć stromą i ciężką do przebycia, wiodącą do jasno wytkniętego celu, który niegdyś wydawał jej się jedną z najświetniejszych gwiazd, wschodzących na horyzoncie ludzkości. — Czemuż teraz, cel ten osiągnięty tak zmarniał i poszarzał jej w oczach, a to co zostawiła poza sobą, wchodząc na tę drogę, tak cennem i upragnionem się jej wydało, że nie rozumiała już, jak pójdzie dalej dźwigając to jarzmo, które wybrała sama, sądząc, że przypina sobie skrzydła do ramion.

— Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy — prawda, a jednak, gdyby róż nie było, czyżby żyć było warto?...

KONIEC.

trznych. Spokojnie i nader treściwie podał długi szereg skarg na szykany, jakich ludność polska doznaje w dziedzinie, podlegającej zwierzchnictwu pana v. d. Recke i wzywał ministra, żeby landratom zabronił agitacyi antipolskiej i żeby konstytucyjne prawa Polaków w dziedzinie zebrań i stowarzyszeń były szanowane. Rząd bowiem wydał rozporządzenie, polecające władzom ile możności ograniczać zebrania i zabawy pod gołem niebem. Lokalne władze policyjne robią także trudności w rozszerzaniu druków, pism i książek polskich. Dalej użalał się poseł Jażdżewski na udział urzędników w robocie Towarzystwa HKT., podczas gdy urzędnikom polskim surowo zabroniono należenia choćby do najniewinniejszych polskich stowarzyszeń. Mówca prosił ministra, by rozważył, czy wypada należeć urzędnikom państwowym do Towarzystwa, które jest burzycielem pokoju, gdyż podbechtuje jedną część ludności przeciw drugiej. W końcu wyraził mówca życzenie, żeby w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, gdzie ludność jest przeważnie katolicką, urzędnicy nie naznaczali terminów w święta katolickie, jak np. w święto Bożego Ciała.

Minister baron von d. Recke wystąpił w obronie urzędników i dowodził, że w myśl konstytucyi, prawo równo jest wykonywane względem wszystkich obywateli. Nie inaczej dzieje się w Poznańskiem. O wydaniu rozporządzenia, ograniczającego zebrania pod gołem niebem, minister nic nie wie. W sprawie zażaleń na trudności, robione kolporterom polskich wydawnictw, przyrzekł p. Recke zasięgnąć bliższych informacyi. Co do udziału urzędników w Towarzystwie HKT., oświadczył minister, że nie ma powodu zabraniać im należenia do niego, przyznaje jednak, że mogą zachodzić przypadki, w których niedozwolonyby wydział urzędnika członkiem stowarzyszenia hakatystów. — To się mocno nie podobało kartelowi antipolskiemu. Powstało szemranie.

Sejm.

(Dokończenie porannego posiedzenia z 19 lutego).

W dalszym ciągu porannego posiedzenia załatwiono parę wniosków posłów włościańskich. Polecono mianowicie Wydziałowi krajowemu, aby zbadał czy jest możliwą kultura leśna na stokach gruntów górskich, którą to kulturę zalecił w swym wniosku p. Średniawski. Wydział krajowy ma także zapytać rząd, czy jest skłonny udzielić swej finansowej pomocy na ten cel. W myśl wniosku p. Warzechy wezwano rząd, aby przez zarządzenie ulepszenia soli warzonki w takie formy, któreby ułatwiały sprzedaż jej także i w mniejszych ilościach 1 kilogram.

Uchwalono następnie wezwać rząd, aby rozszerzył szkołę kowalską w Sułkowicach i zaopatrzył ją w potrzebne narzędzia i w silniejszy motor parowy. Rezolucyą tą jest załatwiony wniosek p. Merunowicza. Wezwano także rząd w myśl wniosku p. Milana, aby usuwał przeszkody w święceniu świąt, a w szczególności nie dozwalał na odbywanie targów i jarmarków w uroczyste święta katolickie obu obrządków. Wniosek p. Merunowicza w sprawie zarządzenia badań nad stosunkami handlu płodami rolniczemi w naszym kraju, przekazano Wydziałowi krajowemu z poleceniem, by w zapowiedzianym programie działań akcyi w sprawach agrarnych uwzględnił także sprawę podawy handlu płodami rolniczemi.

Wskutek petycyi prezydyum Towarzystwa leśnego wydano kilka rozporządzeń mających na celu tępienie myszek w lasach gminnych. Uczyniono także zadość petycyi niektórych kółek rolniczych przez odesłanie jej Wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby na najbliższą sesyę przedłożył projekt utworzenia szkoły dla gospodyń wiejskich i wyjednał u rządu na ten cel odpowiedniej subwencyi. Wydziałowi krajowemu przekazano także do zbadania sprawę założenia we Lwowie kosztem kraju muzeum dla historyi i kultury, którą to sprawę poruszył w swym wniosku p. Małachowski. W załatwieniu wniosku p. Kramarczyka w przedmiocie zmiany rozporządzeń rządowych co do handlu nierogacizną dotkniętą chorobą wągrów, wezwano rząd, by zniósł dotychczasowe przepisy normujące taki handel, a natomiast [illegible] gdzie są [illegible] jatki specyalnie dla mięsa wągrowatego. Nastąpiło sprawozdanie komisyi szkolnej o petycyach [illegible] wsi do [illegible]. Niektóre z tych petycyi przekazano Wydziałowi krajowemu, [illegible] z nich.

W załatwieniu petycyi wydziału powiatowego w Łańcucie i Jarosławiu uchwalono na wykończenie budowy drogi Przeworsk-Markowa i Przeworsk-Bystrowice podwyższyć subwencyę kraju do wysokości 75% kosztów budowy.

Z porządku dziennego komisya gminna przedłożyła ustawę projektującą wcielenie gminy Skole wsi do gminy Skole miasteczko. Wcielenia tego domaga się miasteczko, które mogąc stać się bardzo dobrą stacyą klimatyczną, [illegible] letniej [illegible] sanitarnych [illegible] połączoną.

Dyskusya nad tą ustawą była bardzo ożywioną. Pierwszy zabrał głos p. Bojko i stanąwszy w obronie gminy wiejskiej wykazywał, że miasteczko Skole jest tak licho administrowane, iż [illegible] trzy [illegible] zdechłe [illegible] gnijące na pryncypalnej ulicy. Mieszkańcy wsi Skole uważaliby przyłączenie jej do miasteczka za wielkie nieszczęście i nie chcą tego przyłączenia, bo [illegible] żydzi [illegible] do Wydziału krajowego. P. Bojkę popierali pp. Okuniewski i Soleski, zaś wniosek komisyi bronili pp. Wereszczyński, Merunowicz i sprawozdawca Mikołaj Torosiewicz. W głosowaniu oświadczyło się za wnioskiem p. Bojki 38 posłów, przeciw niemu również 38 — zatem [illegible].

Rozprawę szczegółową odroczył marszałek do wieczora.

(Posiedzenie wieczorne z 19 lutego).

Początek o godz. 8 m. 30. Posiedzenie rozpoczęło się dyskusyą szczegółową nad wcieleniem gminy Skole-wsi do Skole-miasteczka. Opozycya w tej sprawie chciała spowodować upadek ustawy przez postawienie żądania, ażeby przynajmniej pierwszy jej paragraf odesłano do Wydziału krajowego celem przerobienia.

P. Okuniewski postawił formalny wniosek w tym kierunku. Sprzeciwili się temu pp. Wereszczyński i Mikołaj Torosiewicz. P. Soleski popierał wniosek p. Okuniewskiego zwracając na to uwagę, że skoro gmina wsi Skole nie życzy sobie wcielenia jej do miasteczka nie należy jej do tego zmuszać. P. Romanowicz zwrócił uwagę na to, że według regulaminu nie można odsyłać jednego tylko artykułu ustawy do Wydziału krajowego, skoro w debacie ogólnej ustawa została przyjętą. Można jednak obalić ustawę przezto, że się będzie głosowało przeciw pierwszemu paragrafowi. Marszałek potwierdził tę interpretacyę regulaminu oświadczając, że wniosku p. Okuniewskiego nie może poddać pod głosowanie, lecz tylko artykuł I ustawy. Za przyjęciem tego artykułu oświadczyło się 47 posłów przeciw 35. Następne artykuły również Izba przyjęła.

Miano teraz przystąpić do głosowania nad tą ustawą w trzeciem czytaniu. Wówczas p. Okuniewski wpadł na myśl urządzenia obstrukcyi i namówił posłów swego klubu oraz wielu posłów włościańskich, aby wyszli przy głosowaniu ze sali i zdekompletowali Sejm. Tak się też stało; posłowie ruscy i włościańscy dali się namówić i wyszli z sali; z włościańskich pozostał tylko p. Bojko.

Skoro Marszałek zarządził głosowanie nad przyjęciem całej ustawy w 3 ciem czytaniu przez powstanie z miejsc, okazało się, że za ustawą jest większość. Wówczas p. Okuniewski z tryumfującą miną zażądał skonstatowania, ilu posłów jest w sali i jaka proporcya głosów. Policzono głosy: za ustawą głosowało 55 posłów, przeciw 11, razem 66, byłto zatem komplet niewystarczający do powzięcia prawomocnej uchwały. Wobec tego Marszałek przerwał posiedzenie na kwandrans.

Po upływie kwandransa, obstrukcyoniści wrócili do sali i komplet był znów wystarczający. Marszałek oświadczył jednak, że trzecie czytanie ustawy skolskiej zarządzi na posiedzeniu poniedziałkowem, a tymczasem przejdzie do dalszego porządku dziennego.

Następnie uchwalono ustawę finansową, ustanawiającą na rok 1898 wydatki funduszu krajowego w sumie 8,866.571 zł. a dochody własne w sumie 2,173.000 zł. Na pokrycie niedoboru pobierany ma być dodatek krajowy wedle dwojakiej taryfy (t. j. 66 ct. od ogólnego podatku zarobkowego a 60 ct. od innych podatków, zaś w mieście Krakowie i powiatach krakowskim i chrzanowskim 52 ct. od ogólnego podatku zarobkowego a 46 ct. od innych). W dyskusyi zabrał głos p. Romanowicz, i postawił rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby bonifikacyę ze skarbu państwa za zrzeczenie się podatku osobisto-dochodowego zaczął wypłacać krajowi już przy końcu pierwszego kwartału b. r. P. Abrahamowicz wystąpił przeciw wprowadzeniu podwójnej stopy dodatków krajowych i żądał, aby zatrzymano dawną stopę 61 ct. dla wszystkich kategoryi podatków. — Podobne żądanie postawił już p. Romanowicz podczas debaty budżetowej. Wywody p. Abrahamowicza popierali pp. Vayhinger i Skałkowski, natomiast bronili wniosków komisyi pp. Wereszczyński, Paszkowski i Kramarczyk. — W głosowaniu imiennem odrzucono 53 głosami przeciw 39 wniosek p. Abrahamowicza o zaprowadzenie jednej stopy dodatku krajowego tj. 61 ct. dla wszystkich kategoryi podatków, a przyjęto wnioski komisyi. Całą ustawę finansową przyjęto w trzeciem czytaniu tudzież rezolucyę p. Romanowicza i rezolucyę p. Szczepanowskiego, polecającą, aby zestawił i przedłożył Sejmowi obraz robót dotąd dokonanych na polu regulacyi rzek, zabudowań potoków górskich i melioracyi rolniczych, oraz przybliżony koszt wykończenia w całości najpotrzebniejszych robót w tych działach.

Z kolei przekazano Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia wniosek p. Okuniewskiego oraz petycyę Wydziału powiatowego w Kossowie o przyjęcie na fundusz krajowy drogi powiatowej Kossów-Żabie z przedłużeniem do stacyi kolejowej w Worochcie.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi szkolnej o petycyach licznych nauczycieli i gron nauczycielskich. Zdaniem komisyi petenci stawiają żądania zbyt daleko idące a niewłaściwe. Główniejsze z tych żądań są: Zrównanie płacy nauczycieli ludowych z płacą urzędników państwowych XI, X i IX rangi; zniesienie internatów przy seminaryach nauczycielskich; zniżenie lat służby, uprawniających do emerytury na 35, a nawet na 30 lat; zniesienie konferencyi nauczycielskich, a wreszcie zmniejszenie liczby godzin zatrudnienia tygodniowego z 30 na 24 godzin.

Tymczasem — jak podnosi komisya — powzięta już w toku bieżącej sesyi przez Sejm uchwała regulująca lata służby nauczycieli oraz inne uchwały Sejmu załatwiły już główne potrzeby stanu nauczycieli ludowych. Żądanie zaś zniesienia internatów przy seminaryach sprzeciwia się wprost woli Sejmu, który wręcz przeciwne zajął w tej sprawie stanowisko i polecił Wydziałowi krajowemu wstawiać corocznie do budżetu znaczniejsze kwoty celem nabywania domów na internaty dla kandydatów nauczycielskich. Inne zaś żądania nauczycieli wkraczają w atrybucye władz przełożonych szkolnych i świadczą bardzo niekorzystnie o pojmowaniu obowiązków służbowych i swego powołania u nauczycieli podpisujących takie petycye. Dlatego komisya postawiła wniosek przejścia do porządku dziennego nad 43 petycyami nauczycieli ludowych, i tylko kilka z nich poleciła do odstąpienia Wydziałowi krajowemu względnie Radzie szkolnej.

W dyskusyi ogólnej zabrał głos p. Rotter i przyznał, że niektóre życzenia nauczycieli są niestosowne, ale nie zaliczają się do tej kategoryi żądania o polepszenie płac i zniżenie lat służby. Zwrócił także na to uwagę, że komisya pomyliła się w swem sprawozdaniu, bo Sejm jeszcze nie uchwalił zniżenia lat służby do lat 35; pomyłkę tę jednak bierze mówca za dobrą wróżbę, że się tak stanie. Wnioski komisyi uchwalono.

O godzinie 12 m. 10 Marszałek zamknął posiedzenie.

Proces Zoli.

Paryż 19 lutego.

Rozprawa dzisiejsza zaczęła się oświadczeniem przewodniczącego, że minister wojny pozostawił to decyzyi trybunału, czy tajny akt z procesu Dreyfusa ma być przedłożonym sądowi czy nie. Potem Piquart wytacza skargę na dzienniki rządowe i dla poprawienia swojej opinii żąda powołania do zeznań jenerała Gliiferta. Przewodniczący odmawia temu żądaniu. Na zapytanie Laboriego czy Pellieux interweniował w sprawie Esterhazego, odpowiada Piquart: „Niech jenerał sam na to odpowie".

Pellieux, przeprosiwszy trybunał, że przyszedł w cywilnem ubraniu, gdyż sądził, że rola jego skończona, odpowiada Piquartowi: „W pierwszych dniach rozprawy oświadczyłem, iż w tym procesie wszystko jest dziwnem, najdziwniejszem jest jednak (wskazując na Piquarta) postępowanie pewnego pana, który nosi jeszcze mundur armii francuskiej i który przyszedł tutaj, aby oskarżyć trzech jenerałów, że popełnili fałszerstwo i posługują się niem.

Wśród hucznych oklasków w auditoryum protestuje Piquart temu, jakoby podejrzywał złą wolę swoich szefów. Labori zapowiada, że zaczyna mówić o dokumencie ale zamiast tego wygłasza ogólniki na temat prowadzenia rozprawy i terroryzmu, z którym się spotyka po za pałacem sprawiedliwości. Przewodniczący przywołuje go do mówienia o rzeczy, a kiedy Labori rozzuchwala się, odbiera mu głos. Labori usiłuje mimoto mówić dalej, więc po kilku zdaniach przewodniczący powtórnie głos mu odbiera, gdy i to nie pomaga, grozi karą dyscyplinarną. Ta stanowczość przewodniczącego pozyskuje uznanie w audytoryum, które klaszcze przeciągle.

Następnie po utarczce z przewodniczącym zapytuje Labori Piquarta o tajne dokumenta. Piquart ze względu na tajemnicę urzędową odmawia dokładnych odpowiedzi i daje tylko do zrozumienia, że takich aktów, w których znajduje się dowód winy Esterhazyego, jest kilka.

Po tem przesłuchano kilku świadków co do tego, czy Zola działał w dobrej wierze, i odczytano kilka listów w tej samej kwestyi. Między autorami tych listów znajdują się profesor filozofii Scailles, dyrektor instytutu Pasteura Duclaux i pisarz Anatole France. Wszyscy oni zgadzają się na to, że Zola działał w dobrej wierze.

Tutaj rozprawę przerwano a po pauzie odczytał przewodniczący uchwałę trybunału, uchylającą wnioski obrony co do przedłożenia sprawozdania ekspertów z procesu Esterhazyego, „listu ułańskiego" i zawezwania do świadectwa ministra wojny Billota. Na tem zamknięto rozprawę dzisiejszą.

Po zamknięciu rozprawy odbyło się w kurytarzach kilka drobnych zajść. Jak zwykle wołano do jenerała Pellieux: Niech żyje armia! Brawo, jenerale! — na co ten odpowiadał: Niech żyje Francya! Picquarta po drodze spotykały obelgi. Zola wymknął się niepostrzeżony.

* * *

Proces skończy się prawdopodobnie we środę. W poniedziałek mówić będzie oskarżyciel publiczny, obrońcy zaś potrzebują dla swoich wywodów najmniej dwóch dni. — Większa część dzienników stwierdza, że proces podniósł w wysokim stopniu popularność dowódców armii i wykazują, że obrona pobita została na całej linii.

Wobec ogromnego wzburzenia umysłów w całej Francyi powstał podobno w senacie projekt niedopuszczenia do wyroku w procesie Zoli. Według tego projektu sprawa przedłożonąby być powinna jednemu człowiekowi, na którego się wszyscy zgodzą, a któremu przedłożyć można będzie także i dokumenta tajne. Takim członkiem byłby Casimir Périer.

W rozmowie z korespondentem *Pall-Mall Gazette* oświadczył Esterhazy, że w razie uwolnienia Zoli zrewoltuje się cały Paryż, a on stanie na jego czele. Gdyby noga Dreyfusa stanęła znowu na ziemi francuskiej, w tej chwili 5000 trupów żydowskich leżałoby na ulicach Paryża. Esterhazy dodał, że teraz jedyną jego myślą jest zemsta.

Z izby sądowej.

Sanok 20 lutego.

(Proces ks. Stojałowskiego.)

W sobotę toczyła się tutaj przed zwykłym trybunałem rozprawa przeciw ks. Stojałowskiemu o gwałt publiczny, jakiego się miał dopuścić na osobie komisarza rządowego na wiecu przedwyborczym w Rymanowie. Uchwalono przeprowadzić ją zaocznie, mimo niestawienia się oskarżonego.

Ks. Stojałowski co do zarzutu zbrodni gwałtu został uwolniony, a za przekroczenie ustawy o zgromadzeniach skazany na 30 zł. kary lub 6 dni aresztu. Prokurator zgłosił zażalenie.

Co i o czem piszą.

Ruch katolicki otrzymał list z Ukrainy, którego autor opowiada o smutnych następstwach zeszłorocznego nieurodzaju. Jak wiadomo, oziminy częściowo tam wymarzły, a częściowo ucierpiały od nadmiernych upałów, od których ziemia rozpadała się, rozgrzana do 50° R. Nieurodzaj ten ma być jeszcze większy, aniżeli w r. 1891, w którym Rosya musiała zamknąć wywóz zboża. W znacznej części kraju ludność włościańska żyje z funduszów publicznych, ale w ziemiach kozackich, gdzie akcya ratunkowa spoczywa w rękach niedołężnej administracyi wojskowej, bieda jest ogromna i tyfus głodowy zaczyna dziesiątkować nieszczęśliwą ludność. Tyfus ten grasuje także i w Kijowie między ludnością najbiedniejszą, która nie ma się gdzie podziać, bo z powodu monopolu wódczanego zamknięto nawet szynki, w których dawniej rozgrzać się mogła. I dalej pisze tak autor:

Rządowa sprzedaż wódki, czyli krótko nazywany „monopol", zredukował szynki do minimum, pijaństwo się wprawdzie zmniejszyło, ale przeniósłszy się na ulicę ujawniło się. Biedacy ci w szynkach mogli się choć rozgrzać, tam i na noc przytułek znaleźli, są wprawdzie u nas prywatne zakłady noclegowe, lecz tam nikogo bez paszportu na noc nie przyjmą, tak samo jak i nie przyjmą bez paszportów do szpitali, chyba, że policya podniesie na ulicy i tam umieści. To też ta najbiedniejsza klasa ludności, „bosa komenda" — ot, wyrzutki społeczeństwa, wymierają jak muchy, co zresztą jest bardzo na rękę naszym administracyjnym władzom.

W administracyi kraju ogromne zmiany, a zanosi się na jeszcze większe. Obecnie, o czem zresztą już wiadomo, z generał-gubernatorstwa ustąpił hr. Aleksy Ihnatiew, a miejsce jego zajął dotychczasowy głównokomenderujący kijowskim okręgiem wojskowym generał Dragomirow. O ustępującym Ihnatiewie powiedzieć należy, że był to nietylko w Kijowie ale i w kraju naszym najgnuśniejszy człowiek, ale też tylko i tyle. Zresztą odznaczał się oprócz tego bohaterstwem pantoflowem u swej aż do skąpstwa skąpej małżonki — oraz ciasnym umysłem ze swoją niezaszczytną karyerą.

Ustąpił także z miejsca policmajster A. Żywogladów, który w przeciągu lat 13 umiał oszczędzić, jak złe języki mówią, z górą milion rubli. Był to zresztą człowiek niezły. Żydów wyzyskiwał co się dało i pozwalał swoim pomocnikom wyzyskiwać, — też żydzi robili przy tych panach, co im się żywnie podobało. Przepisy anti-żydowskie przyczyniły się jedynie do wzbogacenia nieprzeliczonej armii czynowników, a i pan generał-gubernator też źle na tem nie wyszedł. I tu złe języki mówią, że dla niego żydzi złożyli trzysta tysięcy rubli, z których tylko pięć szóstych doszło do jego ręki, reszta utonęła w drodze.

Kronika.

Lwów 21 lutego.

Zatwierdzenie wyroku. Namiestnictwo zatwierdziło orzeczenie administracyjne p. delegata Laskowskiego, mocą którego za demonstracye w letnim teatrze krakowskim skazani zostali pp. Daszyński i Hecker na 14 dni, Englisch na 10 dni, Bałanda i Sułczewski na 8 dni, a Klemensiewicz i Matejko na 6 dni aresztu policyjnego. Karę mają odbyć skazani w najbliższych dniach.

Bankiet na cześć p. Romanowicza z okazyi jego ustąpienia z urzędu członka Wydziału krajowego wydali wczoraj w hotelu Europejskim posłowie z demokratycznej lewicy sejmowej. Przy biesiadnym stole było 23 osób.

Z karnawału. Urządzona w sobotę w salach teatru hr. Skarbka i Towarzystwa muzycznego reduta artystyczna, powiodła się wcale dobrze, a że nie doskonale, temu winne są: miesiąc u schyłku, a więc nieobfitość gotówki, a dalej rozliczne wieczorki prywatne, które tego roku mają ogromne powodzenie. W każdym jednak razie reduta artystyczna zwabiła blisko trzy tysiące osób i bawiła wybornie obfitym programem wykonanym przeważnie przez artystów sceny lwowskiej. Masek i kostyumów było wiele, między niemi nawet wiele oryginalnych, a kilka prawdziwie dowcipnych.

W sobotę odbył się w sali hotelu Bellevue bal kelnerski urządzony na cele dobroczynne. Zabawa ta wypadła bardzo pięknie a przybyli na nią licznie właściciele restauracyj oraz stali ich goście z wszystkich prawie sfer towarzyskich.

W szkole Staszica w obszernej sali gimnastycznej bawiło się nauczycielstwo ludowe z wielką werwą i wytrwałością. Ochocze tany skończyły się nad ranem.

Z Bełza nam piszą: Dnia 17 b. m. staraniem tutejszego kasyna odbył się wieczorek z tańcami, z którego czysty dochód w kwocie 60 zł. przeznaczono na budowę kościółka.

Pamięci Konstantego Matczyńskiego, oficera z r. 1830|31, majora legii polskiej w Węgrzech z r. 1848, majora kozaków sułtańskich z r. 1856, prefekta Sodalisów od r. 1893, zmarłego w dniu 18 stycznia 1898.

Jakto, wielki świecie i rozumny,
Wstrzymać zgonu ty nie masz sposobu?
Tylko spuszczasz Zasłużonych trumny
Do zimnego, posępnego grobu?
— O, mam sposób — odrzekł zagadniony.
Tym sposobem — nieśmiertelność ducha,
Bo kto umarł dobrze zasłużony,
Świat go w długie pokolenia słucha,
A krocząc w jego ślady cnoty, poświęcenia —
Żywot jego wspaniałym blaskiem opromienia.

Andrzej Fredro.

Zygmunt Przybylski napisał nową komedyę, pełną humoru i dowcipu, zatytułowaną „Państwo młodzi".

Wybryki szowinizmu niemieckiego. Niemcy czescy w walce swej z Czechami świeżo chwycili się taktyki wstrętnej i niegodnej. Za pomocą szalonej agitacyi usiłują oni wmówić w Niemców poznańskich, że narodowi niemieckiemu grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony Słowian, bałamucą ich i roznamiętniają przeciwko Polakom, a to w tym celu, ażeby w rozbudzonych najniższych instynktach szowinistycznych uzyskać sprzymierzeńców w walce — z rozporządzeniami językowemi. P. Funke objeżdża miasta poznańskie i opowiada okropne rzeczy o cierpieniach Niemców austryackich. W Bydgoszczy deklamował przez dwie i pół godziny o „potworach słowiańskich, czyhających na niewiniątka niemieckie i o męczeństwie, jakie czeka Niemców w Czechach; niedługo a powrócą czasy dzikich wojen husyckich, kiedy to deptano i dręczono nielitościwie lud niemiecki". „Czesi Niemców nie nazywają inaczej jak „zbóje i podpalacze", lub „bestye germańskie". Już od dzieciństwa wmawiają w dzieci, że Niemiec to ich wróg śmiertelny. Podczas najnowszych zajść w Chebie i Pradze, policya czeska, rozwiązując zgromadzenia niemieckie, „maltretowała starców, kobiety i dzieci". Krew niemiecka lala się na ulicach obficie. W Osowcu robotnicy czescy rozwalili szkołę niemiecką z polecenia gminy, a gdy ich zapytano, ile im się należy, odpowiedzieli, że takiej roboty podejmą się zawsze bezpłatnie. — W szkole czeskiej nauczyciel, uczący dzieci katechizmu, gdy ma wyjaśnić, co znaczy anioł i dyabeł, bierze lustro, woła chłopca czeskiego i każe mu patrzeć w zwierciadło. Potem mówi do dzieci: „Tak wyglądają anieli!" Następnie woła chłopca niemieckiego, stawia go przed lustrem i mówi: Patrzcie, tak wyglądają dyabły". W okolicy Lipy, skąd prelegent jest rodem, chłopaki czeskie schwyciły smyka niemieckiego i nachyliły głowę jego nad dołem napełnionym prochem. Nagle podpalili proch, który biednemu dziecku niemieckiemu twarz opalił. W tej samej okolicy Czesi poranili Niemca i zawlekli go na tor kolejowy, gdzie biedną ofiarę byłby niewątpliwie przejechał pociąg, gdyby go nie byli przypadkiem Niemcy spostrzegli. W pewnej miejscowości wykopano ciała Niemców na cmentarzu, porąbano je i członki powyrzucano za mur cmentarny i rozsypano po drogach". Dalej mówił p. Funke o potokach krwi niemieckiej, o czeskich podpalaczach, o rabusiach husyckich, grabiących kasy germańskie, o strasznych gwałtach, zadawanych przez czeskich rozpustników bezbronnym kobietom. „To są pierwsze bitwy — mówił — a bitwy te poprzedzają walną rozprawę, która rozegrać się musi między światem słowiańskim a germańskim. Tu chodzi o życie, tu nie ma litości. Do świata niemieckiego przyszłość należy, on prędzej, czy później, urwie sto łbów kudłatej hydrze słowiańskiej". Nie zapomniał też p. Funke dodać, że walka Słowian austryackich z Niemcami *ma wielkie podobieństwo z ruchem narodowo-polskim na wschodnich granicach Niemiec.* Jeszcze mocniej w tę strunę uderzył p. Funke w Toruniu. Tam wprost powiedział, że Czesi w Austryi i Polacy w Prusiech występują z równem zuchwalstwem i walczą jednaką bronią, a z tego wnosić należy, że za ich plecami stoi *ktoś trzeci*, jednoczący wszystkie czynniki w walce Słowiańszczyzny z Germanizmem. A ten trzeci, to Rosya, agitująca rublami w sprawie wyrugowania Anglii z Azyi, Turków z Europy, a Austryaków z nad Dunaju.

Tak tłumaczy sobie zjawiska te wybujała wyobraźnia niemieckiego szowinisty. Każdy bezstronny człowiek w obronie praw narodowych ze strony Polaków w Prusiech i Czechów w Austryi zobaczy tylko budzenie się i wzmocnienie ducha narodowego, tego samego, który Niemców ożywiał w czasie wojen napoleońskich. To jest w rzeczywistości „zagadkowy trzeci", o którym p. Funke takie niestworzone bajał rzeczy.

O koncercie pani Marceliny Sembrich-Kochańskiej, który odbył się w obec licznie zgromadzonej publiczności, w ubiegły piątek w Krakowie, pisze *Czas*: „Trudno sobie wyobrazić lepsze pojęcie, lepsze odczucie i wykonanie tych utworów, które nam śpiewała Kochańska. Niezrównana w pieśniach Mozarta, Szuberta, Szumanna, śpiewała tak, jak nikt Moniuszkę, Chopina, Żeleńskiego i Zarzyckiego. W tylu najrozmaitszych rodzajach celuje i zdaje się, że pod względem odczucia i oddania najsubtelniejszych cech każdego stylu, nie ma żadnej trudności. Prawdziwie, nie da się powiedzieć, co śpiewa lepiej, a co gorzej. W wykonaniu wszystkich tych pieśni jednakowe mistrzowstwo — najwyższy artyzm w deklamacyi, frazowaniu, cieniowaniu i t. d. Nie możnaby przytem zarzucić Kochańskiej, co Hanslick znakomitym operowym śpiewakom w wykonywaniu mniejszych pieśni zarzuca, tj. nadmiaru głosu. Wyborna artystka poświęca pieśniom tyle siły głosu, ile tu właśnie potrzeba, mając jej dość do innych celów w operowych aryach, lub na techniczny efekt obmyślanych utworach, w rodzaju odśpiewanego wczoraj z nadzwyczajną brawurą walca Strausa.

W szeregu najznakomitszych koloraturowych śpiewaczek, których specyalnością jest głównie chęć błyszczenia techniką, a po za tem stwierdzona płytkość i brak większej inteligencyi, stanowi Kochańska rzadki i nieoceniony wyjątek swoim niezwykłym i wszechstronnym talentem. Nie prędko nam się zdarzy usłyszeć tak odśpiewanej aryi z *Normy*, a jeszcze trudniej będzie spotkać się z podobnem wykonaniem *Die Forelle* Szuberta, *Der Nussbaum* Szumana, lub pieśni naszych autorów, jak: „Marzenia dziewczyny", „Prząśniczka", „Między nami nic nie było" i „Mazurek" Chopina".

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. Wczorajsza maskarada na lodzie powiodła się znakomicie. Publiczność przybyła na stawy Panieńskie bardzo licznie i bawiła się doskonale widokiem masek nietylko gustownych, ale i dowcipem celujących. Między innemi zwróciła uwagę maska wybornie ucharakteryzowana za znany z lwowskiego bruku typ „głupiego Jasia" i otrzymała pierwszą nagrodę.

Język polski w szkołach w Królestwie Polskiem ma być — jak donosi *Kraj* — niebawem znacznie szerzej udzielany.

Schwytanie defraudanta. W Tulczy, w Rumunii, przyaresztowano przybyłego tam koleją człowieka, którego wygląd zgadza się w zupełności z rysopisem zbiegłego kasyera czerniowieckiej mieszczańskiej kasy zaliczkowej, Andrzeja Geleczyńskiego. Aresztowany twierdzi, że jest malarzem pokojowym z Czerniowiec i zowie się Huberem. Malarza takiego w Czerniowcach nie ma. Z Czerniowiec wyjechał do Tulczy ajent policyjny celem sprawdzenia identyczności aresztowanego.

Koncert kompozytorski Zygmunta Noskowskiego, który odbędzie się we środę w teatrze budzi powszechne zainteresowanie. Odegraną i odśpiewaną będzie wielka symfonia: „Step", której styl i oryginalność idą o lepsze ze świeżością motywów. Usłyszymy dalej potężny marsz żałobny, który Noskowski skomponował w Zakopanem na zgon Asnyka — wreszcie odśpiewaną zostanie po raz pierwszy ballada muzyczna: „Jaś". Oprócz części dramatycznej i „Lutni", która w wykonaniu dzieł utalentowanego autora przeważny bierze udział — odśpiewa inne pieśni Noskowskiego p. dr. Szulisławski przy akompaniamencie znakomitego artysty, p. prof. Melcera.

Popyt za biletami na koncert Noskowskiego jest bardzo ożywiony.

Pani Mira Heller-Olszewska bawi obecnie w Kijowie i wystąpiła w sobotę w koncercie w którym wziął udział także znany wiolonczelista p. Wierzbiłłowicz. Publiczność przyjęła koncertantów owacyjnie.

„Livia Quintilla" w budapeszteńskiej operze. Wczoraj otrzymał Zygmunt Noskowrki od agenta teatralnego p. Valentina w Budapeszcie propozycyę udzielenia prawa wystawienia „Livii Quintilli".

Pojedynek Onegdaj odbył się we Lwowie pojedynek na pałasze pomiędzy urzędnikiem B. a porucznikiem od huzarów B. Obaj zapaśnicy odnieśli dość znaczne rany. Powodem była sprzeczka na balu.

Z Tłumacza nam piszą: Dnia 26 stycznia wręczyła deputacya miasta Tłumacza pod przewodnictwem burmistrza p. Jurczaka ustępującemu z kierownictwa powiatu tłumackiego z powodu przejścia na emeryturę staroście p. Józefowi Salamonowi dyplom honorowego obywatela miasta Tłumacza. — Podobny dyplom otrzymał p. starosta Salamon od deputacyi miasta Niżniowa podczas uczty pożegnalnej urządzonej dnia 12 stycznia na jego cześć przez komitet powiatowy pod przewodnictwem marszałka powiatu p. Szudbeja.

Za fałszowanie weksli aresztowano onegdaj we Lwowie niejakiego Icka Feuersteina, faktora nafciarskiego z Drohobycza. Oszustwo to na szkodę rodziny Liebermanów popełnił Feuerstein w następujący sposób: Liebermanowie deponowali u niego weksle na przeszło 70.000 złr. podpisane przez pewnego milionera borysławskiego. Nadszedł termin płatności weksli, Liebermann odebrał je więc od Feuersteina i udał się do dłużnika, tj. owego milionera, z prośbą o wypłatę. Ten oświadczył jednak Liebermanowi, że weksli mu prezentowanych nie wykupi, gdyż podpisy na nich są sfałszowane. W jakim celu i z kim w porozumieniu Feuerstein weksle te fałszował wykryje śledztwo, prowadzone przez radcę Haydarera.

Ze Stryja donosi nam p. Emil Hołod, że tamtejsza policya aresztowała właściciela kawiarni drugorzędnej Rollera, pod zarzutem, iż Roller wywiózł w r. 1896 pewną młodą dziewczynę z Nadwórny na wyspę Ceylon.

Rzekomy samobójca, sierżant policyjny z Drohobycza, Kobryn, który miał się otruć, zmartwiony doznanym w miłości zawodem, donosi nam, że na życie swe wcale nie godził. Wiadomość dostała się do dzienników z grubą omyłką. Oto właściwie nagłą śmiercią, podobno na udar sercowy umarł tak zwany „führer" policyi drohobyckiej, Michał Oleksin.

Wyrodne matki. Wczoraj aresztowano niejaką Elżbietę Kohler, służącą, za to, iż nowonarodzone swe dziecko wrzuciła do potoku w Zboiskach. Twierdzi ona, iż dziecko umarło jeszcze przed wrzuceniem go do potoku.

W inspekcyi policyjnej zgłosiła się wczoraj niejaka Anna Wołoszczuk, służąca licząca lat 29 oskarżyła się o to, iż w kwietniu z. r. wrzuciła swe 9 miesięcy liczące dziecko do Pełtwi. Wołoszczukowę aresztowano.

Zagadkowa zbrodnia. Przed kilku dniami przybyło z Berlina do Bydgoszczy dwóch mężczyzn. Zaledwie wysiedli z wagonu, polecili oni tragarzom ażeby nadaną przez nich dużą skrzynię ostrożnie przenieśli do wnętrza dworca. Podczas przenoszenia skrzyni zbliżył się do niej pies pewnego oficera znajdującego się przypadkowo na dworcu, zaczął skrzynię obwąchiwać i wcale się od niej nie chciał oddalić. Oficer zauważywszy to, polecił naczelnikowi stacyi zbadać zawartość tej skrzyni, gdyż przypuszczał, że kryć ona musi coś nadzwyczajnego. Gdy

otwarto skrzynię, przedstawił się oczom obecnych straszny widok. Oto w pudle spoczywała młoda dziewczyna, z skrępowanemi rękami i nogami, usta zaś miała zatkane gąbką. Nieszczęśliwą uwolniono, zaś owych podróżnych osadzono w więzieniu. Bliższe szczegóły zagadkowej tej zbrodni są na razie jeszcze nieznane, gdyż dziewczyna jest tak ciężko chorą, iż nie można jej było dotychczas przesłuchać.

Demonstracye antysemickie w Paryżu odbyły się wczoraj przy niebywałym dotąd udziale tłumów. Rozpoczęły się one mityngiem zorganizowanym przez paryską ligę antysemicką na cześć antysemity algierskiego Maksymiliana Regisa. Na mityngu tym odbytym w sali Chayennes na przedmieściu paryskiem La Vilette, przemawiał pierwszy Millevoye, który uzasadniał zapatrywanie, że antysemityzm nie jest kwestyą religijną lecz narodową. Po nim mówił Regis o wyzysku żydowskim w Algierze. Ostatni przemawiał znany antysemita paryski Thibaud a po jego mowie przyjęło zgromadzenie rezolucyę, wyrażającą solidarność między antysemitami we Francyi i Algierze w celu zrzucenia z Francyi jarzma kapitalizmu żydowskiego i obrony jej przed knowaniami syndykatu kosmopolitycznego żydowstwa.

Po zgromadzeniu pociągnęli uczestnicy mityngu na plac Monge, aby zgotować owacyę Rochefortowi, który udał się właśnie do więzienia St. Pelagie. Policya, gwardya republikańska i kilka szwadronów kirasyerów czuwały nad porządkiem, ale demonstracyi nie zdołały przeszkodzić. Rocheforta, który przyjechał w powozie, powitały tłumy gromkim okrzykiem: Niech żyje Rochefort! Niech żyje komuna! Gdy Rochefort znikł w bramie więzienia tłumy częściowo się rozprószyły, około 3000 osób jednak, pod wodzą Millevoya i Thibauda pociągnęło ku panteonowi, wznosząc ciągle okrzyki przeciw Zoli i przeciw żydom. Policya aresztowała 5 osób. W końcu tłumy bez wszelkich ekscesów rozeszły się do domów.

W interviewie z nowelistą angielskim Dawidem Murray miał Esterhazy rzec, iż żydzi uknuli przeciw niemu spisek i dodał iż dramat, który się rozgrywa przed przysięgłymi w Paryżu, nie zakończy się w sali sądowej, lecz będzie miał swój epilog na ulicy. Tysiące ludzi będą musiały zginąć zanim zapanuje spokój.

Ostrożnie z morfiną! W sobotę zmarł praktykant sądowy Mieczysław Dębiński usnąwszy poprzedniego wieczoru z bolem zębów. Powodem nagłej śmierci było wstrzyknięcie zbyt wielkiej dawki morfiny, którą nieboszczyk chciał uśmierzyć ból zębów.

Niemcy w Łodzi zachowują się tak, jak gdyby to miasto było niemieckiem. Niedawno technik niemiecki Stegemann, zatrudniony przy budowie tramwajów w Łodzi, pobił chłopca jakiegoś za to, że malec nie zrozumiał rozkazu, w języku niemieckim wydanego. Sędzia pokoju skazał Stegemanna za ten czyn na miesiąc aresztu. Wskutek opozycyi przeciw wyrokowi, zapadłemu w zaoczności, sprawa powtórnie miała być sądzona, przyszło jednak do ugody i Stegemann zapłacił matce owego chłopca 50 rs., a nadto złożył na Tow. Czerwonego Krzyża 10 rs.

Żywe klejnoty. W Paryżu zapanowała teraz w domach arystokratycznych nowa moda. Niedawno pewna arystokratka przyszła na jakąś zabawę, mając na rękach zamiast bransolet żmiję. Ale przykład nie znalazł naśladowczyń. Teraz w modę weszło noszenie żywego żółwia, ozdobionego drogiemi kamieniami, którego przyczepia się do sukni za nóżkę, w ten sposób, żeby mógł tylko poruszać się, ale nie chodzić. Modę tę wzięto z Ameryki, gdzie jubilerzy do tego celu hodują i rozmnażają żółwie. Ale żółwia wyruguje wnet pyrofor. Jest to bardzo piękny żuczek niezrównanego koloru. Żuczek ten znajduje się tylko w jednej miejscowości na Kubie w Cienfuegos, a także rzadko widywano go w Vera-Cruz w środkowej Ameryce i stamtąd posyłają go do Nowego Yorku, gdzie go używają do ozdabiania damskich tualet. Obecnie usiłują zaaklimatyzować go w Europie, co jednak jest połączone z wielkim trudem. Pyrofor zaczyna się świecić dopiero z zachodem słońca i błyszczy trzy godziny z rzędu z taką siłą, że można wygodnie czytać przy świetle, jakie daje to fosforujące zwierzątko. Skoro zwierzę zacznie jeść, światło zmniejsza się, potem jednak znowu wydaje ono z siebie olśniewający blask.

Król Hajelu zwany Emirem Mahomed-Ibn-Raszydem, potężny władca Arabii środkowej zmarł przed kilku dniami licząc lat 58. Na tronie zasiadł w r. 1872, jako trzeci z kolei syn założyciela dynastyi Abdałłaha-Ibn-Raszyda po kuzynie swoim Benderze, którego wśród zwady zasztyletował. Rządził swoim ludem energicznie, prowadził szczęśliwe wojny, liczył 40.000 żołnierzy. Siłą tą panował nad drogą świętą do Mekki i Medyny, łupił i plądrował perskie karawany pielgrzymie. Jako spadkobierca Wahabitów, tych purytanów Islamu, którzy w początkach naszego stulecia przeszli jak burza piorunowa po widnokręgu muzułmańskim, był zmarły sułtan Hajelu faktycznie najpotężniejszym władcą Arabii. Umiera bezdzietnie. Tron jego dziedziczy krewniak Abduł-Aziz-Ibn-Metaab.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 4 w poł. + 1 R. Bar. 759 Podnosi się. Pogoda.

Aforyzmy.

W antypatyi względem kogoś trzeciego często leży źródło wzajemnej do siebie sympatyi dwóch osób.

Dobre wychowanie człowieka najlepiej poznać, gdy ten ma do czynienia ze źle wychowanymi ludźmi.

Co mąż traci na woli, to żona zyskuje na sile.

Sztuka żyje pochwałami znawców i pieniędzmi profanów.

Co człowiek nosi w sobie, to najczęściej i w innych znajduje.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek „Dama z kamelią", dramat w 5 aktach Aleksandra Dumasa (syna). Jutro we wtorek po raz trzeci „Livia Quintilla". We środę koncert kompozytorski Zygmunta Noskowskiego. We czwartek „Livia Quintilla". W piątek „Dama z Kamelią". W sobotę po południu „Zbójcy".

Do dzisiejszego numeru dołączamy sprawozdanie Towarzystwa „Domu rodziny" w Krakowie.

Literatura i sztuka.

* **Jan Chryzostom Pasek.** Pamiętniki. Nowe wydanie krytyczne, według rękopisu znajdującego się w bibliotece cesarskiej w Petersburgu, ze wstępem dra Bronisława Gubrynowicza. Lwów. Nakład księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 1898. —Wśród zabytków literatury polskiej siedmnastego wieku jedno z najpoczestniejszych miejsc zajmują niewątpliwie pamiętniki Jana Chryzostoma Paska. Nie wiele też dzieł z całego naszego piśmiennictwa dostąpiło takiej popularności i rozpowszechnienia, jak one, a najwymowniejszym dowodem tego są liczne wydania, których było dotychczas trzynaście, a obecne staje jako czternaste z rzędu. Pamiętniki Paska mają ogromną wartość historyczną i literacką. Wprawdzie pod względem dziejów i wypadków zewnętrznych są one nieskończenie ubogie i niedokładne, a nawet mylne — ale dla tych, którzy chcą poznać bliżej życie i charakter myśli, uczucia i czyny, religię i oświatę, obyczaje i zwyczaje ówczesnej szlachty w najdrobniejszych szczegółach, w całej świeżości, barwie i plastyczności, są one niewyczerpaną skarbnicą. Zalety pióra Paska, mianowicie dosadność i malowniczość opowiadania najlepiej określił Mickiewicz w prelekcyach w *Collège de France*. „Styl Paska — mówi poeta — jest klasyczny; ma on całą łatwość, wdzięk, lekkość prozy pamiętników francuskich, a przytem nie można w nim dojrzeć najmniejszego śladu cudzoziemczyzny. Szlachcic ten, pisząc jak mówił, bez wymusu, od niechcenia, rzucając na papier okresy bez troski co się z niemi stanie, nie spodziewał się ani myślał, że będzie kiedy policzonym do wzorowych pisarzy polskich. Nigdy nie brakowało mu ani słów ani treści, słuchał tylko natchnienia, a kiedy natchnienie go opuszczało, to i on opuszczał swój przedmiot, brał inny albo rzucał pióro. Często wśród opowiadania najżwawszej bitwy, gdy mu z powodu jakiej osoby, co się tam nawinęła, przyjdzie na pamięć jaka sprawa, choćby mała kłótnia sąsiedzka, zaraz poważnie wykłada cały proceder. Jest to niby ziemiańska część ówczesnej historyi polskiej. Żeby tak pisać, trzeba byłoby żyć podobnież, życiem pełnem czynności i przygód, trzeba byłoby nawet mieć strój ówczesny. Gdyby kto chciał zrobić wydanie rytownicze jego dzieła, zamiast przecinków i kropek nieużytecznych w piśmie, gdzie nie masz ani okresów ani peryodów książkowych, powinienby wymyśleć jakieś znaki pokazujące np. że w tem miejscu mówca podkręcił sobie wąsa, w tem porwał się do szabli, bo takie poruszenia zastępowały słowa, wyrażały myśli".

Przepyszna ta charakterystyka Paska jest zupełnie zgodną z rzeczywistym stanem rzeczy, ale do tego tylko kresu, kiedy nasz pamiętnikarz poprzestaje na skromnej roli opowiadacza i nie chce być pisarzem; z chwilą przybrania pozy literackiej znika — jak to słusznie we wstępnem słowie zauważył pan Gubrynowicz — prostota, życie i prawda, a pojawia się panegiryczna nadętość i styl makaroniczny.

Wydanie pamiętników Paska, o którem dziś mówimy, jest bezsprzecznie najlepsze z dotychczasowych. Opiera się ono na rękopisie petersburskim, który jest kopią autografu z pierwszych lat XVIII wieku i po raz pierwszy jest w niem podany tekst pamiętników w autentycznem brzmieniu, to jest wyrazy i zwroty łacińskie pozostawione są w tekście, a w przypisach jest ich tłómaczenie. Pisownię przeprowadzili wydawcy jednostajną, obecnie używaną, nie naruszyli jednak nigdzie językowych właściwości. Inne zmiany, choćby najdrobniejsze, uwidocznione są zawsze w przypisach.

Sejm.

XXX. posiedzenie z 20 lutego.

Początek o godz. $10\frac{3}{4}$, Marszałek odczytał wniosek nagły JE. p. Jaworskiego i ks. biskupa Czechowicza, który opiewa:

Sejm uchwala wysłać deputacyę składającą się z marszałka i delegatów Izby celem złożenia Najjaśniejszemu Panu wiernopoddańczego hołdu w 50 letnią rocznicę objęcia rządów. Co do ilości członków deputacyi i jej składu oczekuje Sejm propozycyi marszałka.

Celem uzasadnienia nagłości wniosku zabrał głos p. Jaworski i rzekł: „Dzień 2go grudnia br. będzie dniem uroczystym, świątecznym, wszyscy wznosić będą modły do Wszechmocnego, żeby w czerstwem zdrowiu i w pełni sił zachował jeszcze w długie lata Najjaśniejszego Pana. Pozwolił on decydować o naszych sprawach nam samym — to akt Jego wielkoduszności, o którym nigdy nie zapomnimy. Przez lat 50 ciągle otrzymujemy dowody Jego troskliwości o nas. Niech więc marszałek sejmowy wynurzy Najjaśniejszemu Panu uczucie całego kraju (brawa) niezłomnej wierności, największej czci, nieograniczonej wdzięczności (brawa). Niech zaniesie w dani serca nasze i miłość naszą Temu, który przez 50 lat swoje serce całe, swoje jestestwo poświęcił dla dobra swoich ludów. Proszę o przyjęcie mego wniosku".

Nagłość wniosku tudzież i sam wniosek przyjęto jednogłośnie. Marszałek zapowiedział, że na jutrzejszem posiedzeniu przedłoży wniosek co do liczby członków deputacyi i co do jej składu.

Następnie odczytano nagły wniosek p. Marchwickiego o wezwanie rządu, ażeby przystąpił do zmiany organizacyi kolei państwowych przez utworzenie krajowej Dyrekcyi kolejowej o jak najobszerniejszym zakresie działania i o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby przedstawił rządowi, że w interesie rozwoju krajowego przemysłu i handlu żądane utworzenie krajowej dyrekcyi jest koniecznie potrzebnem.

Motywując swój wniosek, przypomniał p. Marchwicki, że kraj już niejednokrotnie objawiał swą wolę w tym kierunku. W roku 1891 wniósł Wydział krajowy memoryał w tej sprawie, który jednak nie został uwzględniony. Przy organizacyi ministerstwa kolejowego pominięto najskromniejsze nawet postulaty kraju, scentralizowano władzę w Wiedniu, a zakres działania Dyrekcyi ruchu skrępowano we wszystkiem, co ma związek z potrzebami ekonomicznemi kraju. Organizacya ministerstwa kolejowego jest tego rodzaju, że chyba celem jej było stworzenie kilkunastu nowych departamentów i mnóstwa posad dla urzędników Niemców, którzy nie chcieli opuszczać Wiednia. Że ta organizacya jest wadliwa, najlepszym tego dowodem ta okoliczność, że po dwu dopiero latach istnienia tego ministeryum zachodzi potrzeba jego reorganizacyi. Istnieje podobno zamiar potworzenia specyalnych dyrekcyi dla poszczególnych krajów, ale siedzibą ich ma być Wiedeń. Taki sposób załatwienia byłby atoli wręcz sprzeczny z potrzebami i żądaniami kraju. (Oklaski).

Izba przyjęła jednogłośnie wniosek p. Marchwickiego.

Z porządku dziennego zezwolono gminie Sieniawie na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych, piwa i miodu i przyjęto projekt ustawy co do uzupełnienia obwałowania Wisły i Wisłoki w powiecie mieleckim.

Następnie przystąpiono do wyboru członka Wydziału krajowego z kuryi miast i Izby handlowej w miejsce p. Romanowicza. Oddano głosów 16 i jednogłośnie wybrano p. Vayhingera.

Z porządku dziennego miało nastąpić trzecie czytanie ustawy o połączeniu gminy Skole wieś ze Skolem-miasteczkiem. P. Okuniewski postawił wniosek, aby trzecie czytanie odroczono, ponieważ przy drugiem czytaniu nie było obecnych 78 posłów, to znaczy połowy z ogólnej liczby posłów. Zatem właściwie uchwała powzięta w drugiem czytaniu jest nieważną.

Marszałek oświadczył, że wniosek p. Okuniewskiego podda pod głosowanie, musi jednak zaznaczyć, iż argumentacya p. Okuniewskiego jest mylną, bo wskutek śmierci p. Polanowskiego i złożenia mandatu przez p. Rosnera, Sejm liczy tylko 152 posłów, połowa z tego jest 76 a tylu posłów było obecnych przy drugiem czytaniu.

P. Piniński poparł wniosek p. Okuniewskiego oświadczając, że większość nie chce dawać mniejszości sejmowej sposobności do urządzenia tego rodzaju demonstracyi jaką była sobotnia i woli tedy zgodzić się na odłożenie sprawy o Skole. Wniosek p. Okuniewskiego przyjęto jednomyślnie.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi szkolnej o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie zniżenia lat służby nauczycieli szkół ludowych.

Komisya, której referentem jest p. Soleski, proponuje uchwalenie ustawy krajowej której główne postanowienia są następujące: Po trzydziestopięcio-letniej służbie nie można żadnemu nauczycielowi odmówić stałego przeniesienia w stan spoczynku (dotychczas było potrzeba 40-letniej służby). Nauczyciel, który nie wysłużył jeszcze 10 lat, nie ma prawa do emerytury. Po latach 10 każdy emeryt dostaje $^{10}/_{35}$, a za każdy rok następny $^{1}/_{35}$ część należytości. Nauczyciel stały, który w czasie służby stracił wzrok lub zmysły, tudzież taki, który z powodu wykonywania obowiązków nauczycielskich stał się zupełnie niezdolnym do służby, otrzyma $^{10}/_{35}$ swej płacy jako emeryturę, chociażby nawet dziesięciu lat nie wysłużył. Wdowa po nauczycielu, który służył lat 10 lub więcej, otrzyma pensyę wdowią, wynoszącą jedną trzecią część płacy zmarłego nauczyciela.

W dyskusyi zabrał głos p. Kozłowski i wyraził zdziwienie, że p. Soleski z jednej strony dąży do tego, aby nie było szkół nieczynnych w kraju i aby liczba szkół czynnych wzrastała, a z drugiej strony pragnie zniżenia lat służby nauczycieli, czego rezultatem będzie to, że znacznie większa liczba zdolnych jeszcze do służby nauczycieli przejdzie na emeryturę, a zatem zwiększyć się musi liczba szkół nieczynnych. Mówca powołuje się na to, że w innych krajach dopiero po 40 latach przechodzi nauczyciel na emeryturę. Mówca wnosi więc, aby pójść za opinią Rady szkolnej, tj. pozostawić dzisiejsze stosunki bez zmiany, a za to przyznać po 30 latach pełną emeryturę tym nauczycielom, którzy są chorzy, a skończyli 60 rok życia, a po 35 latach tym tylko, którzy skutkiem cierpień fizycznych nie mogą już pełnić służby. Mówca stawia w tym kierunku formalny wniosek.

P. Bojko popierał gorąco wnioski komisyi i wykazywał, że uchwalenie ich podniesie znacznie moralną siłę stanu nauczycielskiego. Tym, którzy zarzucają, iż zniżenie lat służby obciąży ludność, oświadcza mówca, że lud nie boi się tego ciężaru i chętnie go zniesie.

P. Cielecki popierał poprawkę p. Kozłowskiego, która pod pewnym względem jest korzystniejsza dla nauczycieli od wniosków komisyi, gdyż chorym nauczycielom, którzy ukończyli 60 rok życia zapewnia pełną emeryturę. Idzie atoli o to, ażeby zachować dla szkoły te siły, które mogą być jeszcze dobrze i skutecznie użyte, a które w razie przyjęcia wniosku komisyi przeszłyby na emeryturę. Z tego powodu będzie mówca głosował za poprawką p. Kozłowskiego, jakkolwiek w roku ubiegłym był referentem wniosku p. Soleskiego.

P. Romanowicz przemawiał za wnioskiem komisyi szkolnej, t. j. za zasadniczem zniżeniem lat służby z 40 na 35 lat. Odrzucenie tego wniosku byłoby wielką krzywdą dla nauczycieli. Sejm bowiem stanowiskiem, jakie zajął w tej sprawie, wzbudzał w nauczycielstwie nadzieje, których nie powinniśmy niweczyć. Lepiej było w poprzednich latach przechodzić do porządku dziennego nad wnioskiem o zniżenie lat służby, w takim razie byliby nauczyciele pomyśleli sobie, że pora jeszcze nie nadeszła i będą musieli walczyć jeszcze kilka lat. Tymczasem Sejm kilka razy w sprawozdaniach swych oświadczył się zawsze za zniżeniem lat służby, a tylko z formalnych względów, dla przeprowadzenia tych lub owych badań, odraczał sprawę do następnej sesyi. W tym roku sprawa ta już dojrzała, trzeba więc ją załatwić, bo wzbudzanie nadziei bez szczerej intencyi ich ziszczenia, obniżyłoby powagę Sejmu. Takie środki uchodzić mogą agitatorom, ale nie reprezentacyi kraju. W efekcie finansowym dla kraju nie ma prawie żadnej różnicy między przyjęciem wniosku komisyi a wnioskiem p. Kozłowskiego; ale dla stanu nauczycielskiego jest wniosek komisyi stanowczo korzystniejszy.

P. Bobrzyński akceptuje w przeważnej części argumentacyę p. Romanowicza, wszelako wedle najsumienniejszego przekonania mówcy, propozycya Rady szkolnej, ujęta we wniosku p. Kozłowskiego jest dla nauczycieli korzystniejszą od propozycyi Wydziału krajowego względnie komisyi, dlatego też mówca głosować będzie za wnioskiem p. Kozłowskiego.

Po przemowie p. Bobrzyńskiego uchwalono zamknięcie dyskusyi. Do głosu zapisanych jest jeszcze 8 posłów, wobec czego zażądano wyboru mówców jeneralnych.

P. Sawczak postawił jednak wniosek, aby ze względu na ważność sprawy dopuszczono do głosu wszystkich zapisanych mówców. Wniosek ten poparli pp. Kramarczyk, dr. Jordan i dr. Rotter, który rzekł, że skoro w ubiegłym tygodniu posłowie mogli poświęcić pięć nocy na obrady w Sejmie, to i nauczyciele zasługują na to, aby w razie potrzeby i im jedną noc poświęcić.

Przewodniczący obradom ks. biskup Czechowicz zarządził głosowanie nad wnioskiem p. Sawczaka przez powstanie, a potem przedsięwziął próbę przeciwną i skonstatował, że większość oświadczyła się za tem, ażeby wszyscy zapisani do głosu posłowie przemawiali.

P. Czajkowski Wiktor polemizował z p. Bojką, podnosząc, że wnioski komisyi spowodują zmniejszenie liczby czynnych nauczycieli.— P. Cielecki polemizował z p. Romanowiczem, natomiast p. Czartoryski bronił wywodów tego mówcy, zaznaczając, że jeżeli stanowisko Rady szkolnej jest na pozór więcej humanitarne, jak to podnosili pp. Kozłowski i Cielecki, to przecież Sejm nie jest instytucyą dobroczynności, lecz ma uchwalać to, co jest słuszne i sprawiedliwe.

P. Rotter udowadniał, że praca nauczyciela ludowego jest o wiele cięższą niż innych urzędników. Nauczyciel ma materyał żywy t. j. dzieci, a nie referaty, przy kontroli nie może ukryć braku rezultatów swej pracy, a z uczniami swoimi musi prowadzić różnorodną naukę. Ciągłe konferencye okręgowe zniewalają go do ciągłego postępowania w swym zawodzie, nie tak jak u nauczycieli szkół średnich, którzy nieraz latami nie zdają egzaminów.

Godz $1\frac{1}{2}$, posiedzenie trwa dalej.

SPORT.

Wyścigi w Krakowie w r. 1898.

Dzień pierwszy. Czwartek 16 czerwca. Nagroda Wisły. 10.000 koron w. a. zwycięzcy, 1.000 koron drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych kontynentalnych ogierów i klaczy z wykluczeniem francuskich. Meta 1400 metrów. Waga: dla 3 letnich 53 kg., 4-l. 60 kg., 5-l. i starszych $61\frac{1}{4}$ kg. Klacze $1\frac{1}{2}$ kg. mniej. Konie, które ogółem najmniej 20.000 koron wygrały, jeżeli 3-l. $2\frac{1}{2}$ kg., jeżeli 4-l. albo starsze $1\frac{1}{2}$ kg., które ogółem 40.000 koron wygrały, jeżeli 3-l. 5 kg., jeżeli 4-l. albo starsze 3 kg., które ogółem powyżej 40.000 koron wygrały, jeżeli 3-l. 10 kg., jeżeli 4-l. albo starsze 5 kg. więcej. Konie, które ogółem 10.000 koron jeszcze nie wygrały, $2\frac{1}{2}$ kg., konie, które żadnego biegu nie wygrały (Maiden), prócz tego 5 kg. mniej. Wpisowe za każdego mianowanego konia 50 koron, za, 1 kwietnia 1898 pozostawione konie dalsze 150 koron, za, 1 maja 1898 pozostawione konie dalsze 150 koron. Trzeci koń otrzymuje wpisowe napowrót. Mianować do 1 marca 1898 r.

Dzień trzeci. Niedziela 19 czerwca. Nagroda Wawelu. Handicap. 3.000 koron w. a. zwycięzcy, 1 000 koron drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych kontynentalnych ogierów i klaczy z wykluczeniem francuskich, które do „Nagrody Wisły" mianowane były. Meta 1800 m. Wpisowe za każdego mianowanego konia 40 koron, za, 23 maja 1898 pozostawione konie dalsze 40 koron, za startujące konie dalsze 60 koron. Ciężar minimalny 45 kg. Ogłoszenie wag (16 czerwca o godzinie 10 wieczór). Mianować do 1 marca 1898 r.

* * *

Nowo utworzona w tym roku na torze krakowskim „nagroda Wisły" zamiast wymaganych przez propozycyę 80 mianowań, zdołała osiągnąć tylko 35. Wobec tego rezultatu nasuwa się pytanie, czy Dyrekcya zechce tę nagrodę utrzymać.

Po raz pierwszy na torze krakowskim ukazać się mają kolory cesarza niemieckiego, gdyż do tej właśnie nagrody zapisaną jest król. prus. stada w Graditz jedna klacz.

Z pod zaboru rosyjskiego zapisali: p. Jan Reszke jednego, a ks. Wład. Lubomirski dwa konie.

Z galicyjskich stajen zapisali: hr. M. Poniński i p. W. Schindler po jednym, a hr. Jan Tarnowski dwa konie.

Do nagrody Dyrekcyi zapisano również 35 koni; pomiędzy niemi p. Henryk Bloch dwa, ks. Wład. Lubomirski cztery, p. W. Schindler trzy, hr. Jan Tarnowski dwa, a p. K. Roztworowski jednego konia.

Do nagrody Wawelu (Handicap) zapisano zaledwie 14 koni; pomiędzy niemi hr. Tarnowski zapisał 2 konie, hr. Poniński i p. Schindler po jednym.

* *

Trener Alfred Freyer trenuje w Buczaczu 12 koni hr. Oskara Potockiego; również 12 koni przygotowuje do wyścigów p. W. Schindler; jest pomiędzy niemi 5 koni dwuletnich.

Głosy publiczności.

Odezwa. Podpisany komitet budowy kaplicy na ruinach zamku św. Kunegundy w Pioninach, uprasza uprzejmie P. T. Panie i Panów komitetowych, którym doręczono certyfikaty upoważniające do zbierania składek na pokrycie kosztów tej budowy, aby łaskawie raczyli uzbierane dobrowolne datki wraz z certyfikatami ile możności spiesznie nadesłać na ręce skarbnika ks. Adolfa Albina, proboszcza w Szczawnicy. — Szczawnica dnia 1 lutego 1898. Przewodniczący *Feliks Pławicki.* Skarbnik *ks. Adolf Albin.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 lutego.

(Z.). Dawno już nie było w Europie procesu, któryby wywierał taki wpływ na giełdy, jak proces Zoli. Dotychczasowy przebieg procesu odczuwają giełdy jako własną klęskę i obawiają się bardzo poważnych następstw. Oprócz tego jednego było dziś jeszcze kilka innych ujemnych motywów, jak wiadomości z dalekiego wschodu o częściowej mobilizacyi wojsk chińskich tudzież o kategorycznej odmowie Japonii przedłużenia terminu zapłaty raty odszkodowania wojennego, która ma być w maju zapłacona. Wreszcie koniec tygodnia i zwykłe w tym dniu sprzedaże drobnych spekulantów powiększały jeszcze bardziej zniżkowy nastrój, wytworzony od pierwszej chwili rozpoczęcia obrotów. Dzisiejszy spadek kursów jest nierównie intensywniejszy niż dni poprzednich. Jedne tylko brüxeńskie akcye kopalni węgla były przedmiotem znacznych transakcyi i podniosły się o 5 złr. Powodem tego była zwyżka cen węgla tudzież wiadomość, że zarząd kopalni brüxeńskich zawarł już obecnie po lepszych cenach umowę o wielkie dostawy węgla na jesień.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·50, węgierskie 380 —, Anglobanki 161·40, Uniony 300·50, Bankvereiny 264·75, Länderbanki 216·25, Ludwiki 213·40, Czerniowieckie 299·—, Elbethale 261·50, Renta papierowa 102·45, srebrna 102·60, austryacka złota 122·60, austr. renta wal. kor. 102·85, węgierska złota 121·90, węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·67, 20 frankówka 9·53—, marki 11·75—, ruble $1·27\frac{1}{4}$.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 19 lutego. Pszenica na wiosnę 11.86—11.90, żyto na wiosnę 8.89 - 8.90, owies na wiosnę 6.81—8.82, kukurudza 5.60. Spirytus 19.10—19.30. (Przeciętna cena z całego tygodnia 18.94—19.14).

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 12 do 18 stycznia 1898 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·60 do 11·00, żyto 7·50 do 7.80, jęczmień browarny 6·70 do 8·10, jęczmień pastewny 5·80—6·25, owies 6·80—7·05, hreczka 7·15 do 7·85, kukurudza zeszłoroczna 5·50 do 6·00, kukurudza nowa 5·50 do 5.80, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7·10 do 9·10, groch pastewny 6·15 do 6·50, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 5·80 do 6·10, wyka 5·20 do 5·60, koniczyna czerwona 31·00 do 45·—, koniczyna biała 27·00 do 45·—, koniczyna szwedzka 35·— do 55·— tymotka 16·00 do 22·00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 11.40 do 12·25, rzepak nowy 0·— lnianka 0·00 do 0·00, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.00—0.00, chmiel 00·00—000·—, nafta zwykła 16·00 do 17·00, nafta salonowa 18.00 do 19·00, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17.65 do 18·00.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 21 lutego. Br. Gautsch powrócił z Pesztu, gdzie miał wczoraj u Cesarza długie posłuchanie, na którem przedstawił Monarsze sytuacyę polityczną. Co do terminu zwołania Rady państwa, nie wiadomo jeszcze nic pewnego, mówią, że zwołana ona zostanie między 10 a 20 marca.

Pola 21 lutego. Uchwałę sejmową, uznającą język włoski za urzędowy język sejmowy, unieważniono.

Peszt 21 lutego. Wczoraj odbyła się rada gabinetowa, na której zastanawiano się nad środkami celem stłumienia agitacyi między robotnikami rolnymi w niektórych komitatach. W konferencyi tej wziął udział wspólny minister wojny jenerał Kriegshammer. Postanowiono wysłać kroackie oddziały wojsk do zagrożonych okolic, a podczas żniw powołać do ćwiczeń wszystkich rezerwistów z tych powiatów.

Kijów 21 lutego. Na oficyalne otwarcie kontraktów kijowskich przybyło bardzo mało ziemian i kupców. Ponieważ widoki na urodzaje są bardzo złe, przeto tranzakcye na cukier i pszenicę będą zapewne bardzo nieznaczne.

Londyn 21 lutego. Donoszą tu z Pekinu, że rząd japoński zamierza odroczyć termin, w którym Chiny mają zapłacić Japonii resztę kontrybucyi za ostatnią wojnę, a to dlatego, aby stworzyć podstawę do politycznego związku tych dwóch państw.

Paryż 21 lutego. *Gaulois* donosi, że prezydent Faure złożył jenerałowi Pellieux gratulacye z powodu jego patryotycznej deklaracyi, złożonej w procesie przeciw Zoli.

Echo donosi, że zarówno prezydent Faure jak i wszyscy ministrowie z aktów fascykułu istniejącego od roku 1894 nabyli bez względu na akta procesu Dreyfussa przeświadczenie, że Dreyfuss został całkiem sprawiedliwie zasądzony, gdyż zdradzał tajemnice wojskowe zagranicy jeszcze dawno przed rokiem 1894.

Paryż 21 lutego. Ministerstwo wojny wydało rozkaz, aby jeden korpus wojska, stojący na granicy niemieckiej rozdzielono na dwa korpusy i obydwa uzupełniono żołnierzami do przyjętej stopy pokojowej.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 21 lutego. W. hr. Michałowski z Krakowa. M. hr. Rzyszczewska z Wołynia. O. Loebenstein i W. Lazebnik z Wiednia. Dr. W. Piliński z Rzeszowa W. Fischer z Żurawna. J. Fischer z Uherca. H. Skrzyńska z Żurawna. L. Czyński z Jarosławia. Dr. W. Sieradzki z Krakowa. G. Craig z Ropienki. M Krzyżanowski z Kijowa.

HOTEL ŻORZA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 lutego. St. hr. Fredrowie z Wybranówki. Edw. hr. Krasicki i L. Humnicki z Kijowa. Mar. hr. Gorzyńska z Ostroroga. Eust. Wolski z Hawlowic. Kaz. Schnell z Pasiecznej. Elgin Scott z Ropienki. Edw. dr. Krzyżanowski z Buczacza. Kam. Rakowska z Królestwa Polskiego. Józef Popowicz z Krakowa. Jan Szumpeter z Buska L. br. Wattman, Miecz. Brykczyński z Pacykowa. M. Hulimkowie z Mycowa. Etienne Blanc z Monte Carlo. Józef Zieleniewski z Odessy. Mar. Gromnicka z Podwołoczysk. Stef. Tustanowski z Zurowa. Karol hr. Firmian z Jaworowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 lutego. M. Janicka z Zaścianki. H. Müller z Gorlic. M. Aywas z Śniatyna. W. Długonoski z Drohobycza. J. Krzysztofowicz z Mondzielówki. Z Haszlakiewicz Gotleb z Mościsk. M. Dolińska z Tanopola.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 21 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 299 — do 303.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 380.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.48 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

27)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Ślicznie jej było z tem oburzeniem, napatrzeć jej się nie mogłem, dziwiąc się temu wybuchowi i zrozumieć go w żaden sposób nie mogąc.

— No i cóż! — zawołała po chwili — nie znajdujesz waćpan ani słowa na własną obronę? Czyś język zagubił? Czy nie masz własnej woli, p. de Marsac?

— Ależ, mademoiselle — zacząłem, pragnąc się wytłómaczyć.

— *Chut!* — zawołała, nie dając mi przyjść do słowa i głosem zupełnie zmienionym rzekła: — Waćpan masz mój askamitny fontaź. Oddaj mi go zaraz.

— Jest w mojej komnacie — odparłem, zdziwiony takim nagłym odskokiem w rozmowie i tak niespodziewanem żądaniem.

— To go zaraz tu waćpan przynieś, jeśli łaska — rzekła, błyskając znowu gniewnie oczyma. — Ten fontaź zrobił już swoje i nie chcę go u waćpana zostawiać. Kto mi zaręczy, że kiedyś chwalić się nim nie zechcesz?

— Mademoiselle! — zawołałem, niemniej od niej rozsierdzony.

— Chcę go mieć u siebie — odrzekła łagodniej, spuszczając oczy.

Byłem tak oburzony, żem wybiegł z pokoju i przyniósłszy natychmiast fontaź, położyłem go przed nią na stole.

Ujrzawszy go, przypomniała sobie snać chwile, w których wzywała mojej pomocy, albowiem nagle w całem jej zachowaniu zaszła zmiana.

Cała drżąca, z rąk moich fontaź wzięła, nie wiedząc, co z nim zrobić.

Myślała zapewne o swem uwięzieniu w Blois i o tem, że jej z ratunkiem przyszedłem. Rad, że widzi wreszcie, jak była względem mnie niesprawiedliwą i okrutną, nie przerywałem tych rozmyślań.

— Złotego łańcucha, który waćpanna zostawiłaś pod poduszką mej matki, zwrócić teraz nie mogę, albowiem go zastawiłem. Skoro tylko jednak będę mógł, wykupię.

— Zastawiłeś go waćpan? — rzekła odwracając głowę.

— Tak, aby kupić konia i tutaj przyjechać. Wszelako niebawem go waćpanna otrzymasz. Wzamian jednak i ja o zwrot czegoś poproszę.

— O co? — szepnęła, spoglądając znowu na mnie z dumą.

— O przełamaną monetę, ów znak — odparłem. — Jest on bezużytecznym dla waćpanny, skoro druga jego połowa w ręku nieprzyjacielskim się znajduje. Mnie zaś może się zdać jeszcze.

— Jakto? — podchwyciła.

— Bo kiedyś mogę przywłaszczyciela odnaleść.

— A wtedy? — zawołała, wpatrując się we mnie oczyma błyszczącemi. — Co z nim waćpan uczynisz, gdy go odnajdziesz?

Milczałem.

— Tak! — krzyknęła, uderzając w stół piąstką z niepojętym dla mnie wybuchem gniewu. — Zawsześ pan taki. Milczysz, a ludziom się zdaje, że nic wart nie jesteś. Chodzisz pomiędzy nimi z kapeluszem w ręku i dlatego następują ci na nogi — lekceważą sobie waćpana. Inni gadają, przechwalają się, a waćpan usta zacinasz. Gdybym ja tak umiała szpadą wywijać, toby musiał ustąpić przedemną każdy, ba! sam król Francyi kłaniałby mi się uprzejmie. Ale waćpan dajesz sobą pomiatać. To śmieszne, to niegodne szlachcica! Zejdź mi waćpan z oczu. Oto złamany pieniądz. Bierz go i odchodź, a przyszlij mi twego pachołka na rozweselenie. Ten ma przynajmniej głowę na karku i serce w piersi, potrafi czuć i myśleć, a przytem jest młody. Szkoda, że z niego uczony, a nie wojak.

Odszedłem w milczeniu i przysłałem jej Szymona, choć takie poselstwo nie przypadło mi do smaku, tembardziej, jakem ujrzał, że twarz chłopca rozpromienia się na samo imię mademoiselle. Widocznie jednak nie była dla niego łaskawszą niż dla mnie; za chwilę powrócił z głową spuszczoną, jak pies, gdy chłostę odbierze.

Od owego czasu wszelako mówiła z nim coraz częściej i coraz uprzejmiej, że zaś państwo de Rosny byli sobą zajęci, nie miałem poprostu do kogo ust utworzyć. Znając dumę panny, nie obawiałem się o nią; przykro mi było tylko, że chłopak traci głowę i serce naprożno.

Codziennie prawie postanawiałem z nią się rozmówić w tym względzie i przedstawić jej zgubne skutki takiej igraszki; ale najprzód nie miałem prawa do niej się mięszać, a powtóre zmiarkowałem niebawem, iż ona moje niezadowolenie spostrzega i że sobie zeń drwi poprostu. Pewnego dnia bowiem, upatrzywszy chwilę, w której była w dobrym humorze, ośmieliłem się zwrócić jej uwagę, że jest zanadto wyniosłą względem osób niższych od niej urodzeniem; w odpowiedzi na to spytała, czy jest dość uprzejmą dla Szymona Fleix? Odtąd nie odzywałem się do niej wcale.

Przechodząc do innego przedmiotu, muszę tu zanotować, iż p. de Rosny, choć nie ruszał się z domu i nie wyprawiał nawet gońców, ze ze zdumiewającą jednak szybkością i w sposób zgoła dla mnie niepojęty, otrzymywał wieści o wszystkiem, co się działo we Francyi, a cokolwiek się dowiedział, zaraz mi komunikował bez żadnych zastrzeżeń, pokładając we mnie zaufanie bezmierne. Byłem mu za to wdzięczny i w duszy poprzysiągłem mu przyjaźń dozgonną.

Wspomniałem powyżej, iż nie wyprawiano ani też przyjmowano gońców w Rosny; pewnego wieczora jednak, powracając z łowów, ujrzałem ze zdziwieniem obcego konia na podwórzu.

Przybywał widocznie zdaleka, bo był cały pianą okryty. Na moje zapytanie odpowiedziano mi, że nadjechał goniec z Blois i że baron rozmawia z nim przy drzwiach zamkniętych.

Zdarzenie tak niezwykłe wzbudziło, naturalnie, moją ciekawość, nie chcąc jednak z nią się zdradzić, zamiast wrócić do domu, poszedłem do stajni konie oglądać.

Po chwili jednak przybył paź i poprosił mnie do barona.

Zastałem p. de Rosny w jego gabinecie. Był tak widocznie wzburzony, żem się aż przeląkł. Madame siedziała opodal na krześle, tonąc we łzach.

Dość mi było rzucić na nich okiem, aby poznać, że stało się coś niezwykłego.

P. de Rosny wskazał mi mały skrawek papieru na stole. Wziąłem go do rąk i odczytałem te słowa:

„On chory, bliski śmierci, znajduje się o dwadzieścia mil na południe od la Ganache Przybywaj koniecznie. P. M“

— Kto taki? — spytałem nieroztropnie. — Kto chory i umierający?

P. de Rosny odwrócił się do mnie i spostrzegłem, że ma policzki łzami zroszone.

— Dla mnie jest tylko jeden *On* na świecie — szepnął. — Oby go Bóg przy życiu i zdrowiu zachował. O Panie, ocal go dla Francyi!

Osunął się na krzesło i twarz ukrył w dłoniach.

— Dopóki życie nie uszło, dopóty jest nadzieja — rzekłem głosem przyciszonym.

— Nadzieja? — pochwycił.

— Tak, p. de Rosny, nadzieja. Nie upadajmy na duchu. W nim całe zbawienie Francyi, toż go Bóg nie zabierze przedwcześnie. Król Nawarry jest młody, silny i pod dobrą zapewne opieką.

— Pod opieką Mornaya — rzekł ponuro.

Między tymi dwoma wiernymi sługami królewskimi istniało współzawodnictwo zawzięte, w tej chwili jednak p. de Rosny stłumił wszelką osobistą niechęć i całą nadzieję pokładał w troskliwej opiece Mornaya.

Zaczął natychmiast gotować się do podróży i oświadczył, że pragnie zabrać mnie z sobą.

Nie miałem wcale ochoty do tej podróży; niebezpiecznie było mi zapuszczać się na południe, gdzie Turenne całą swą potęgę rozpościerał — próbowałem też przedstawić to p. de Rosny, lecz on spojrzał na mnie ze zdziwieniem i powtórzył raz jeszcze, że chce mieć mnie przy swym boku. Nie było rady.

Nadeszła wreszcie chwila odjazdu, madame de Rosny żegnała męża, jak prawdziwa bohaterka, nie dając poznać po sobie, ile ją kosztuje rozłąka, ponosiła tę ofiarę „dla dobra Francyi“, a więc spokojnie, ochotnie prawie. Mademoiselle de la Vire, po raz pierwszy zapomniała o sobie, otaczając swą przyjaciółkę niezwykłą serdecznością i względami. Pożegnałem panią de Rosny, dziękując jej stokrotnie za okazaną mi życzliwość, poczem skłoniłem się chłodno przed mademoiselle. Dosiedliśmy wierzchowców i ruszyli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Mańiecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodek.